NUMER 8/273
GRUDZIEŃ
STYCZEŃ
LUTY
2023/2024

GWS

GORZOWSKIE WIADOMOŚCI SAMORZĄDOWE

BEZPŁATNY
MIEJSKI
KWARTALNIK



SPORT, MUZYKA, ROZRYWKA NA WIELKIEJ GORZOWSKIEJ ARENIE
#STĄDJESTEM I KRĘCI MNIE TO
ILE JEST FOTELI W KINIE 60 KRZESEŁ?
SPACEROWA „13”
MIASTO CORAZ BARDZIEJ ZIELONE

ISSN 1425-7386

GWS

GORZOWSKIE WIADOMOŚCI SAMORZĄDOWE

BEZPŁATNY MIEJSKI KWARTALNIK

Redaktor naczelny:
Karolina Machnicka

Zastępca redaktora naczelnego:
Jan Wojtanowski

Korekta:
Dariusz Barański

Redakcja:
Marta Liberkowska
Dariusz Wieczorek
Bartłomiej Nowosielski
Łukasz Kulczyński
Wiesław Ciepiela
Urszula Wośkowiak
Klaudia Guszpit

Wydawca:
Prezydent Miasta
Gorzowa Wielkopolskiego
ul. Sikorskiego 4
66-400 Gorzów Wlkp.

DTP i druk:
SONAR Sp. z o.o.
ul. Kostrzyńska 89,
66-400 Gorzów Wielkopolski
www.sonar.pl

Nakład:
5000 egz.

Adres redakcji:
Urząd Miasta Gorzowa Wielkopolskiego
ul. Sikorskiego 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 73 55 785
e-mail: gws@um.gorzow.pl

Okładka:
archiwum prywatne
Krzysztof Jankowski "Jankes"

ISSN 1425-7386



7



11



17

SPIS TREŚCI

4 Dobry rok, trudny rok. Dla mnie najpiękniejszy

7 Sport, muzyka i rozrywka na wielkiej gorzowskiej Arenie

11 #Stąd Jestem i kręci mnie to

12 Uchwycić piękno, które przeminęło

14 „Motyl” dla Anny Łaniewskiej

17 Ile foteli w Kinie 60 krzeseł?

20 Ziemie oswojone

23 Mamy bardzo praktycznych studentów

26 Noga z gazu!

28 Na straży miejskiego porządku

30 Pytamy radnych

36 Powrót legendy

38 Promocja Gorzowa przez sport

41 Spacerowa „13”

42 Medalista z Admiry

44 Szachy pod wodą

47 Tam kot znika a piłeczki lataja

48 Miasto coraz bardziej zielone

50 Budżet obywatleski po raz 13!

51 Wielkopolski czy nie - oto jest pytanie







Dobry rok, trudny rok. Dla mnie najpiękniejszy



Jacek Wójcicki / fot. Łukasz Kulczyński

To jest spełnienie wielkiego marzenia. Judytka skończyła już roczek. Kiedy na nią patrzę, jeszcze wyraźniej sobie uświadamiam, po co jestem prezydentem, dla kogo pracuję. To naprawdę daje mocny impuls, aby jeszcze bardziej się angażować i myśleć o mieście dla dobra przyszłych pokoleń, dla młodych ludzi i ich przyszłości. O mijającym roku, udanych projektach, wyzwaniach i oczekiwaniach na przyszły rozmawiamy z prezydentem Jackiem Wójcickim.

Jak pan ocenia mijający rok?
To był bardzo trudny rok, a jednocześnie najpiękniejszy – tak prywatnie, dlatego, że pod koniec 2022 roku zostałem ojcem. Ten czas, kiedy pojawia się pierwsze dziecko, jest ogromnym wyzwaniem. Wymaga przeorganizowania całego życia. To jest spełnienie wielkiego marzenia. Jednocześnie kiedy pojawiło się dziecko, jeszcze wyraźniej sobie uświadomiłem, po co tę pracę wykonuję i przede wszystkim... dla kogo. Z jeszcze większym zaangażowaniem i determinacją podchodziłem do zadań, mając na względzie dobro przyszłych pokoleń. Takie jest nasze założenie, żeby miasto budować dla młodych ludzi, dla ich przyszłości.

Arena Gorzów została oficjalnie otwarta. Jakie pierwsze wrażenia?
Czekaliśmy wiele lat na halę i nikt chyba do końca nie zdawał sobie sprawy, jak ona ostatecznie będzie wyglądać. Czym innym jest jakaś wielka stalowa hala i umieszczone w niej trybuny, a czym innym nasza Arena Gorzów. Ten efekt końcowy w postaci niesamowitego obiektu jest wynikiem pracy wielu osób, ekspertów, którzy włączali się w tę budowę. Zarówno naszego zespołu w Słowiance, ale także ekspertów sportowych m.in. trenera Dariusza Maciejewskiego, ludzi od akustyki i wielu innych. Dzięki tej współpracy hala wygląda niesamowicie. Jesteśmy bardzo zadowoleni i dumni z tego obiektu.

Miasto poszukuje sponsora? Nazwa może się jeszcze zmienić?
Cały czas nad nazwą Arena Gorzów jest miejsce dla sponsora tytularnego. Oczywiście obecnie mamy świadomość zmiany władzy w kraju, a w dużej mierze te rozmowy oparte są o spółki skarbu państwa. Choć nie tylko, bo prowadzimy także poszukiwania na rynku komercyjnym. Mam nadzieję, że znajdziemy sponsora i pomoże nam to w utrzymaniu hali. Ostatnio rozmawialiśmy również z marszałkiem Marcinem Jabłońskim. Chodzi o to, aby Urząd Marszałkowski o nas pamiętał i wspomagał

w organizacji imprez targowych, biznesowych. To też jest dla nas niezwykle ważne.

Jaka jest idea nowej umowy paradyskiej? Czy uważa pan, że jest realne ryzyko likwidacji województwa lubuskiego i zmiany podziału administracyjnego kraju?
Ryzyko jest zawsze. Reforma administracyjna jest przed nami. Mniej więcej co 25 lat odbywają się takie reformy lub wprowadzane są różnego rodzaju korekty. To, czy województwo lubuskie będzie istniało, czy nie, może być niezależne od nas. Dlatego ten nasz głos – prezydentów trzech miast, ale też wielu samorządowców – został podniesiony w celu mobilizacji elit politycznych, żeby o województwo walczyć. Przede wszystkim chodzi nam o równomierny rozwój. Dzisiaj w parlamencie południe reprezentowane jest przez dziesięciu parlamentarzystów, a północ regionu przez dwoje. To jest dla nas na pewno duży problem. Dla samych parlamentarzystów także, bo to na ich barkach, na barkach dwóch osób spoczywa dziś odpowiedzialność za ogromną część regionu. Oczywiście mamy nadzieję, że wszyscy parlamentarzyści będą o region walczyć, ale wiadomo, że „koszula bliższa ciału". Myślę, że ta idea porozumienia paradyskiego, obudzenia ludzi, którzy w polityce zajmują się m.in. sprawami Lubuskiego, zmobilizuje do przygotowania katalogu lubuskich spraw. Spraw, które są do załatwienia po to, aby wzmacniać region. Ja na pewno będę inspirował północ regionu, będę zapraszał samorządowców do debaty, do stworzenia katalogu lubuskich spraw do załatwienia niezależnie od barw politycznych i sprawowanych urzędów.

Ma pan nadzieję na zmiany w sejmiku i więcej radnych z północy?
Zdecydowanie chcielibyśmy, żeby radni, którzy będą reprezentowali północ województwa, byli przede wszystkim merytoryczni. Czyli tacy, którzy będą o północ regionu walczyć.

Kiedy przejedziemy wyremontowaną ulicą Kosynierów Gdyńskich?
Tak naprawdę prace na ulicy Kosynierów Gdyńskich są bardzo mocno zaawansowane. Celowo podczas remontu cały czas ruch jest utrzymywany i ulica jest zamykana połówkowo. Oczywiście, dla wykonawcy najlepszym rozwiązaniem byłoby zamknąć ulicę od początku do końca i za półtora roku otworzyć. Jednak nie zgodziliśmy się na to, bo to oznaczałoby prawdziwy paraliż komunikacyjny. Prace są jednak już dosyć mocno zaawansowane. Jeżeli nic nie przeszkodzi, to w przyszłym roku będziemy już jeździć po nowej ulicy Kosynierów Gdyńskich. Konkretnego terminu jednak nie podam, bo zima dopiero przed nami i nie wiadomo, jakie będą warunki.

Natomiast ulicę Dworcową otwieramy jeszcze przed świętami. To chyba jeden z najszybszych remontów w mieście?
Tak, jeden z najszybszych remontów przede wszystkim dlatego, że przygotowana została dobra dokumentacja, jest dobry wykonawca, solidna firma i tak naprawdę podczas prac obyło się bez specjalnych niespodzianek archeologicznych. Były drobne problemy z przyłączami, natomiast udało się ten odcinek bardzo szybko zrealizować. Pamiętajmy jednak, że to tylko 300 metrów drogi, to nie jest potężna ulica. Przed nami kolejne przebudowy, m.in. rusza przebudowa ulicy Składowej i Jancarza.

Najważniejsze wyzwania, inwestycje i nadzieje na przyszły rok?
Najważniejszą i najtrudniejszą inwestycją, którą rozpoczniemy, jest budowa północnej obwodnicy Gorzowa. Mieszkańcom nie będzie może specjalnie rzucać się w oczy, bo obwodnica będzie budowana w nowym przebiegu. To gigantyczna inwestycja. Łącznie ze zbrojeniem terenów inwestycyjnych za blisko 300 mln zł. Wyzwanie jest potężne, bo to chyba największa inwestycja drogowa, jaką będziemy prowadzić.
Przed nami także wybory samorządowe. Przyniosą nam z pewnością sporą burzę lokalną, bo polityka lokalna też będzie mocno podgrzewana przez sytuację na ogólnopolskiej scenie politycznej. Wydaje mi się, że będzie to dobry rok. Dobry rok inwestycyjnie, dobry rok gospodarczo dla miasta. Domykamy w tej chwili ostatnie sprzedaże terenów inwestycyjnych. Jeżeli już mówimy o aspekcie gospodarczym, to uzbrojone przez nas parę lat temu tereny inwestycyjne przy ulicy Dobrej i Miłej w stu procentach zostały sprzedane. Ta inwestycja w uzbrojenie terenów przyniosła naprawdę rewelacyjny skutek.

Stale realizowany jest projekt zazieleniania Gorzowa. Pan również wraz z żoną wziął udział w akcji RośnijMY razem. Posadzili Państwo drzewo dla córki...
Inwestujemy w zieleń, bo robimy to dla pokoleń. Wyciągamy też wnioski, bo rzeczywiście pierwsze projekty, które realizowaliśmy dziewięć lat temu, były przygotowywane przez projektantów i miały inne wytyczne. Inne były także wymagania społeczne i dlatego mieszkańcy często zarzucali, że tej zieleni jest zbyt mało. Dzisiaj wkomponowujemy tę zieleń w możliwie każdy element przestrzeni. Myślę, że Gorzów jest pięknym zielonym miastem i nadal będzie się mocno zazieleniał. Stąd właśnie takie inicjatywy, jak m.in. akcja zazieleniania przystanków. Dodajmy, że w oryginalny sposób, bo nie spotkałem jeszcze takiego rozwiązania, żeby przystanki obsadzać roślinami pnącymi. Myślę, że mieszkańcy będą z tego zadowoleni.

Karolina Machnicka



Arena Gorzów / fot. Barłomiej Nowosielski



Sport, muzyka i rozrywka na wielkiej gorzowskiej Arenie

Mamy ją! Hala sportowo-widowiskowa Arena Gorzów już działa. Jej otwarcie w grudniu odbyło się przy niemal komplecie publiczności. Jest wielka, piękna, bardzo nowoczesna i ma ogromne możliwości. O takim obiekcie Gorzów marzył od wielu lat.

SPEŁNIONE MARZENIA

Arena Gorzów to realizacja marzeń środowiska sportowego i kibiców. To również nadzieja na spektakularne widowiska artystyczno-kulturalne, których do tej pory w mieście, ze względu na brak warunków, nie realizowano.

A wszystko dzięki zaangażowaniu, determinacji i skuteczności wielu osób. Tak wielu, że wstęgę podczas technicznego otwarcia hali 4 grudnia przecinało blisko 100 osób. To największy kubaturowo obiekt wybudowany w historii miasta i największy tego typu w całym regionie.

Budowa Areny Gorzów trwała 34 miesiące, poprzedzona była wieloma miesiącami rozmów i konsultacji ze środowiskami sportowymi. Jej koszt przekroczył 100 milionów złotych. Miasto na ten cel otrzymało dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki w wysokości 23 mln złotych oraz z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w wysokości 6 mln złotych. Reszta środków pochodziła z własnego budżetu.

Arena Gorzów to wielofunkcyjny obiekt, który daje wiele możliwości aranżacji w zależności od potrzeb wydarzenia. Arena jest dostosowana do organizacji wydarzeń sportowych, imprez widowiskowo- artystycznych, targów, wystaw, konferencji, bankietów i wielu innych. Halę wyróżnia nowoczesny design, niestandardowe rozwiązania oraz dogodne położenie.

Hala Treningowa została zaprojektowana tak, żeby mogła być wykorzystywana jako scena podczas każdego wydarzenia odbywającego się w hali głównej. Jednocześnie hala treningowa może zostać oddzielona mobilną ścianką i służyć jako zaplecze lub osobne pomieszczenie.

Hala została wyposażona ekran CUBE składający się z czterech monitorów LED, umieszczonych centralnie nad płytą boiska. Na fasadzie Areny Gorzów znajduje się jeden z największych tego typu w Polsce ekranów diodowych o powierzchni 180m2! Jego efekt wzmacniają iluminacje, które umieszczono na elewacji budynku.

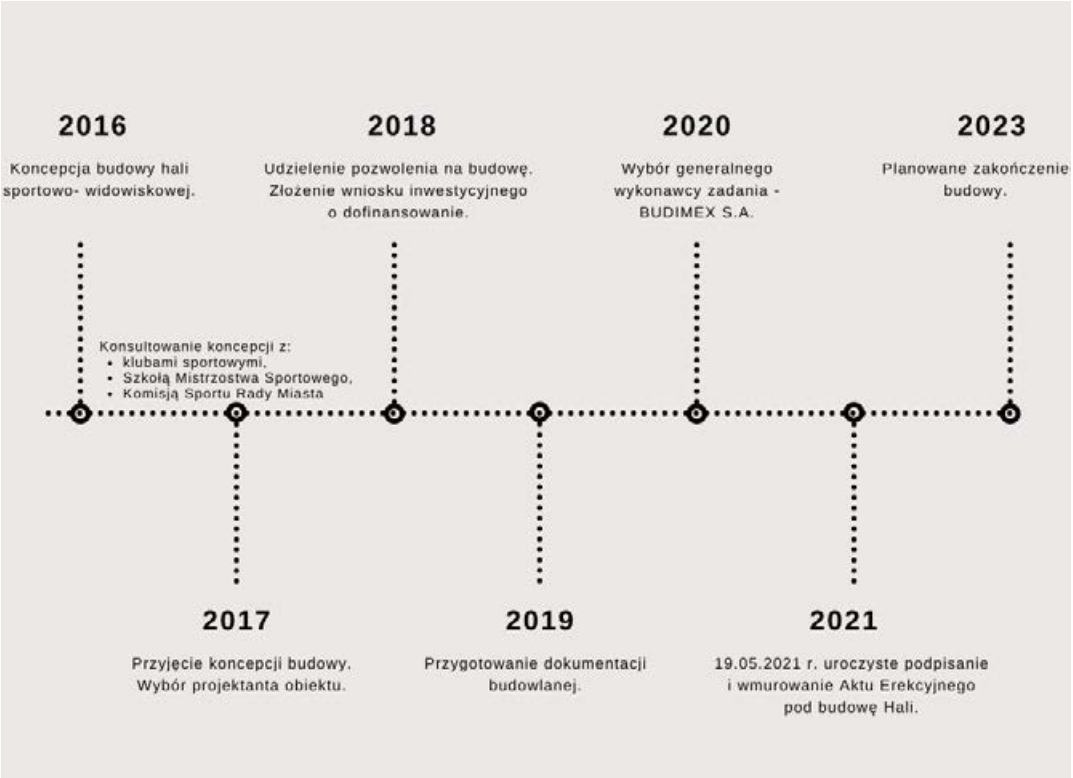

Historia budowy - oś czasu



Arena w liczbach

SPORT W ARENIE

W hali znajdują się dwa pełnowymiarowe boiska spełniające wymagania polskich federacji sportowych: Polskiego Związku Piłki Siatkowej, zgodnie z wytycznymi FIVB, Związku Piłki Ręcznej w Polsce, zgodnie z wytycznymi EHF, Polskiego Związku Koszykówki, zgodnie z wytycznymi FIBA, Polskiego Związku Piłki Nożnej - do piłki nożnej halowej pięcioosobowej (Futsalu) zgodnie z wytycznymi FIFA.

Ponadto obiekt spełnia warunki do zorganizowania zawodów: gry w tenisa ziemnego, gimnastyki sportowej, gimnastyki artystycznej, boksu, zapasów, judo, karate, taekwondo, MMA.

ARENA BEZ BARIER

Cały obiekt oraz jego otoczenie są dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami poruszających się na wózkach. Na parkingu znajduje się 13 przeznaczonych dla nich miejsc, z których można bezkolizyjnie wjechać wózkiem inwalidzkim na parter budynku. Wewnątrz obiektu zaprojektowano dwie windy umożliwiające poruszanie się pomiędzy kondygnacjami, a na trybunach przystosowano komfortowe miejsca dla osób poruszających się na wózkach.

Dodatkowo obiekt jest wyposażony w tablice tyflograficzne (3 zewnętrzne i 2 wewnętrzne) z planem hali i oznakowaniem w języku Braille'a. Na końcach poręczy schodów umieszczono dotykowe tabliczki informacyjne w alfabecie Braille'a.

W obrębie Areny Gorzów zaprojektowano trasy wolne od przeszkód, które są uzupełnione ścieżkami dotykowymi składającymi się z pasów prowadzących oraz polami „stop/uwaga".

DOJAZD I PARKING

Bezpośrednio przy obiekcie znajduje się bezpłatny parking. Dostępnych jest ponad 400 miejsc parkingowych, w tym 8 miejsc ze stacjami ładowania dla samochodów elektrycznych oraz 5 stanowisk dla autokarów. Przy głównym wejściu do Areny znajduje się oświetlony i monitorowany parking rowerowy, zaprojektowany dla blisko 90 rowerów. Do hali można również dojechać komunikacją miejską. Przystanek autobusowy znajduje się na ulicy Słowiańskiej, bezpośrednio przy parkingu Areny Gorzów.

OTWARCIE ARENY GORZÓW I KALENDARZ WYDARZEŃ

Na uroczystą galę z okazji otwarcia Areny Gorzów w dniu 9 grudnia przyszły tłumy. Zainteresowanie było tak duże, że bezpłatne wejściówki , których dystrybucja ruszyła pod koniec listopada, rozeszły się w mgnieniu oka. Drzwi do hali symbolicznie otworzyli prezydent miasta Jacek Wójcicki i prezes Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego „Słowianka" Joanna Kasprzak-Perka. W specjalnym programie z wykorzystaniem laserów i świateł zaprezentowali się podczas otwarcia artyści cyrkowi i akrobaci z Cyrku Juremix i grupy Ocelot przy akompaniamencie muzyków zespołu Marek Zalewski Band. Następnie na scenie wystąpiła gorzowianka Martyna Cyrko, po niej do tańca porwał C-BooL, jeden z najpopularniejszych DJ-ów w Polsce.

Tydzień po oficjalnym otwarciu obiektu w hali zagościła koszykówka. Na pierwsze sportowe widowisko zaprosił klub AZS AJP Gorzów Wielkopolski. Gorzowskie koszykarki w meczu otwarcia pokonały KGHM BC Polkowice 93 do 89. Na widowni zasiadł prawie komplet kibiców.

Kolejne emocje sportowe zapowiedział podczas technicznego otwarcia obiektu prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej Sebastian Świderski. W dniach od 10 do 14 stycznia w Gorzowie rozegrane zostaną Mistrzostwa Europy Wschodniej (EEVZA) reprezentacji U20 siatkarzy. Zwycięzca turnieju wywalczy awans do finałów mistrzostw Europy.

Zapełnia się również kalendarz wydarzeń kulturalno-widowiskowych. W lutym w Arenie Gorzów wystąpi zespół Lady Pank i Kabaret Neonówka. W marcu do Gorzowa przyjedzie Piotr Rubik z projektem „Niech mówią, że to nie jest miłość". Przewidziany jest również niezwykły Koncert Muzyki Filmowej, a w listopadzie przyjadą artyści z legendarnego musicalu „Metro". Bilety na poszczególne wydarzenia są już w sprzedaży, a widzom pozostaje korzystać z atrakcji zaplanowanych w tym najnowocześniejszym w mieście i całym regionie obiekcie.

Marta Liberkowska



Otwarcie Areny Gorzów / fot. Łukasz Kulczyński



Krzysztof Jankowski „Jankes” / fot. Archiwum prywatne

#Stąd Jestem i kręci mnie to

Od wielu lat budzi miliony ludzi w całej Polsce. Jego zaraźliwy śmiech słychać w porannym paśmie Radia Eska, Obudź Się Na Jankesa. Radio to jego cały świat. Tam pracuje, ale również spełnia swoją pasję. Poza pracą angażuje się aktywnie w projekty charytatywne, społeczne oraz medialne. Jest ambasadorem wielu marek, a od 2018 roku również Gorzowa – swojego rodzinnego miasta. Bo choć od dawna mieszka w Warszawie, to Gorzów jest jego domem, do którego chętne wraca. To tu bowiem wszystko się zaczęło; pierwsze przyjaźnie, miłości – również ta do żużla, no i przygoda z radiem. Z Krzysztofem Jankowskim „Jankesem" przy okazji otwarcia Areny GORZÓW, w którym uczestniczył, rozmawiamy o szczególnym miejscu Gorzowa w jego sercu…

Mówisz Gorzów, myślisz….
A ile mam godzin na odpowiedź (uśmiech)? Serio, mógłbym długo. Gorzów to mój dom, rodzina, przyjaciele, znajomi, szkoła, żużel i przede wszystkim pierwsze radio! Znowu przypomniało mi się jak najpierw wydzwaniałem do radia Gorzów udzielając się na antenie jako słuchacz, a później zbiegałem z Fredry na dół, do radia na Jagiellończyka na listę przebojów. Wtedy siedziba była w obecnym Urzędzie Wojewódzkim, na najwyższym piętrze. Dobrze to pamiętam i lubię wracać do moich początków w radiu.

Lubisz wracać? A wracasz, bo...?
... dobrze się tutaj czuję. Mieszka tu moja wspaniała mama Tereska, brat Darek z rodziną. Jak spotykamy się, to zawsze jest o czym rozmawiać, wspominać. Lubię też wracać, bo zawsze spotykam na ulicach wielu znajomych, no i kumpli z Fredry, tzw. Fredrykowcy Forever! Nasze spotkania najczęściej kończą się wcześnie rano (uśmiech).

Szczególne dla Ciebie miejsca na mapie miasta?
I znowu milion myśli i moich miejsc przeleciało mi przez głowę. Jest ich mnóstwo. Każde ma różnej maści historie. Kilka pierwszych z rzędu. Szkoła Podstawowa nr 16. Przy okazji pozdrawiam moją podstawówkową klasę. Pamiętam nasze dyskoteki szkolne m.in. w kantorku na piłki! Ależ tam był wyborny zapach i muzyka grana z tzw. jamnika na kasety! Radio GoFm, wtedy przy ul. Podmiejskiej 23. Sto jedynką na dół do Katedry. Później tramwajem w stronę radia, biegusiem pod górę do radia. Zaczynałem m.in. od realizowania różnych audycji. Później były nocne audycje. Dobrze pamiętam niesamowitych słuchaczy, którzy opanowywali budki telefoniczne w różnych częściach miasta i wydzwaniali z różnościami. Robili to nawet przy porządnie minusowych temperaturach. Zapytałem, któregoś razu: Jak to? Dzwonisz w nocy, a na termometrach jest -15˚C. Jak się ogrzewasz? Spokojnie Jankes! Mamy śpiwory i termosy z herbatą! Tak było! Ok, miałem mówić o swoich miejscach, a tu popłynąłem rzeką radiowych wspomnień. Kolejne szczególne miejsca to oczywiście stadion żużlowy im. Edwarda Jancarza, moja ulica Fredry, Zespół Szkół Elektrycznych, ZPJ Silwana, gdzie przez jakiś czas pracowałem jako automatyk! Co jeszcze? Na pewno, MCK przy ul. Drzymały i amfiteatr tuż obok, Jazz Club Pod Filarami, muzyczne wydarzenia, koncerty, które tam się odbywały, zawsze projektowały w głowie fajne muzyczne doznania.

Jesteś ambasadorem miasta w kampanii GORZÓW #Stąd Jestem, nie unikasz angażowania się w sprawy miejskie, pomagasz bardzo mocno w promocji miasta. Otwierałeś halę sportowo — widowiskową. Sprawy Gorzowa są Ci bliskie. Czy kawałek Twojego serca wciąż jest w mieście rodzinnym?
Ja bym powiedział, że całe serducho! #Stąd Jestem i kręci mnie to, co dzieje się w moim mieście! Serio! Na bieżąco jestem dzięki informacjom od znajomych i przeglądaniu portali. Mam kilka gorzowskich stron w „Ulubionych" na swoim komputerze. Właśnie razem otworzyliśmy Arenę Gorzów, co mnie niesamowicie wzruszyło i ucieszyło! Podczas wydarzeń trzeba to miejsce odwiedzać, by mu nie było smutno. A jest rewelacyjne! To wspaniałe dopełnienie sportowych aren w Gorzowie. A przecież jeszcze „niedawno" przecinaliśmy wstęgę na „Słowiance". Wtedy, razem z mieszkańcami zjechałem najdłuższą rurą, tuż przed otwarciem. Okleiliśmy folią cały sprzęt do nagrywania, tj. mikrofon i dyktafon i przedpremierowo słuchacze mogli się razem ze mną przejechać.

A gorzowskie schronisko „Azorki"? Często tam bywasz. W ogóle sprawy naszych „braci mniejszych" są dla Ciebie szczególnie ważne. Twój własny pupil „Jimmy" (Jack Russel terier – przyp. red.) często występuje z Tobą w fotorelacjach itp. Jesteś „psiarzem", ale z przesłaniem. Opowiedz o tym.
Kocham i uwielbiam zwierzęta! Jestem ich fanem i kumplem, dlatego m.in. zaglądam i pytam co tam dzieje się w naszym schronisku. To i inne schroniska w całym kraju mają ogrom potrzeb i potrzebują naszego wsparcia. Czasem nawet zwykłego powiedzenia – jestem z Wami! W „Azorkach" pracują cudowni ludzie! Iza, Sylwia, Robert i wielu innych, wspierani fantastycznymi wolontariuszami i ludźmi, którzy jeśli nie mogą adoptować — odwiedzają to miejsce, by dać psiakom choćby trochę normalności, chodzić z nimi na spacery. Apeluję, by pamiętać o Zawarciu nie tylko ze względu na sportowe emocje na stadionie Stali, ale też, a nawet przede wszystkim, ze względu na miejsce gdzie mieszka (oby tymczasowo) mnóstwo niebywale wrażliwych stworzeń, które nas potrzebują. A zima to najtrudniejszy czas dla schronisk.

Prowadzisz poranne programy radiowe, masz doświadczenie telewizyjne, prowadzisz eventy i wydarzenia, patronujesz wielu niezwykłym przedsięwzięciom. Zdarza Ci się podkładać głos w filmach. Twoja doba wydaje się być „z gumy". Co daje Ci energię do działania? Która z aktywności zawodowych sprawia Ci największą frajdę?
Radio, radio i jeszcze raz radio! Sam jestem zdecydowanie zdziwiony, że kręci mnie to tak długo. Uwielbiam tę instytucję, kocham tę robotę i słuchanie radia! Nie tylko Eskę. Po drodze miałem i ciągle mam różne medialne romanse. Do tych wyjątkowych zaliczam podłożenie głosu, dubbing pod postać Myszy Mike, w filmie Sing. To była wspaniała przygoda. Jeśli robimy to, co nas kręci, i na dodatek z ludźmi, którzy wkładają dobrą energię i wiedzę, zawsze znajdzie się moc, by w to się zaangażować i znaleźć na to czas.

Jesteś dla gorzowian takim symbolem możliwości spełnienia marzeń. Swoją radiową przygodę rozpoczynałeś „po amerykańsku", od odbierania telefonów i prowadzenia nocnych audycji, a dziś jesteś głównym głosem i twarzą konsorcjum Radia Eska. Jak to się robi? Warto walczyć, mimo, że dziś wszyscy chcą wszystko osiągnąć od razu?
Ja symbolem? Oj, daleko mi do tego! Na otwarciu Areny Gorzów spotkałem znajomych, z którymi zaczynałem bawić się w radio. Znowu powiedziałem, że ja to robię, tak samo jak wtedy. Tyle że z trochę większym doświadczeniem i na trochę większą skalę. Uważam, że nieważne gdzie się realizujemy, ważne, by nas to kręciło i o to warto walczyć, albo tego szukać w sobie.

Co dalej? Czy widzisz dla siebie miejsce w Gorzowie za 20, 30 lat?
Ja widzę siebie w Gorzowie od zawsze na zawsze!

Marta Liberkowska

Uchwycić piękno, które przeminęło

Pasjonuje się rysowaniem przedwojennych kamienic naszego miasta oraz odkrywaniem związanych z nimi historii. Na podstawie szczątkowych materiałów źródłowych rekonstruuje wygląd budynków, których już nie ma w miejskiej przestrzeni. Jego dzieła są niezwykłą wizytówką miasta. Za wkład w rozwój gorzowskiej kultury Roman Piciński został nagrodzony „Motylem" – Nagrodą Kulturalną Prezydenta Miasta.

Pana ojciec, Andrzej Piciński był uznanym fotografem studyjnym, jednym z pierwszych w polskim Gorzowie. Miało to wpływ na Pana zainteresowanie sztuką?
Ojciec był fotografem, ale nie fotografował miasta, tylko ludzi. Ze względu na drogie materiały nie mógł sobie pozwolić, żeby fotografować, co popadnie. W pierwszych latach po wojnie było tu zaledwie trzech fotografów i podczas wymiany dokumentów na polskie mieli dużo pracy. A kiedy jeszcze w mieście byli Rosjanie, zdarzało się, że przychodził komandir i kazał mojemu tacie iść z aparatem nad Wartę, bo cała kompania czeka i trzeba zrobić zbiorowe zdjęcie.

Zainteresowanie sztuką przyszło w latach późniejszych, gdy byłem już po wojsku i zastanawiałem się nad tym, co mam w życiu robić. Raz, czy drugi zobaczyłem jakiś obraz i coś mnie tknęło. Zafascynowałem się twórczością Szczęsnego-Kowarskiego, zwłaszcza jego obrazem, który przedstawiał Don Kichota. Wprawdzie bazgrałem sobie jeszcze w technikum, ale to bardziej dla zabicia czasu. Śmieję się też, że może w jakiś metafizyczny sposób zainteresowałem się sztuką, bo zakład mojego ojca miał na szyldzie „foto-sztuka".

Jak w takim razie nauczył się Pan malować? I jaki był wpływ Jana Korcza i jego „Akademii Pana Jana"?
Obrazy zacząłem malować w 1976 roku. Z początku nie bardzo wiedziałem, jak to robić. Któregoś dnia, bodajże z okazji jakiegoś święta Gazety Lubuskiej, wraz z kolegami wystawialiśmy swoje prace. Przechodził tamtędy Jan Korcz, zobaczył je, pokiwał głową i stwierdził, że „trzeba się zainteresować tymi chłopakami". Odważyliśmy się pójść do niego do pracowni i tak nawiązaliśmy z nim znajomość. O nas Korcz mówił, że to była jego druga akademia. Ja z kolegami mieliśmy już swoje rodziny, pracę i daliśmy mu od razu do zrozumienia, że nie wybieramy się na studia. On na to: „Świetnie, będziecie mi nosić sztalugi i kasety z farbami na plenerach, a ja będę wam mówił, jak malować". Trwało to kilka lat, głównie latem, a plenery były m.in. na Wieprzycach. Później miałem już skromną pracownię i tam rozmawialiśmy na temat tego, co namalowaliśmy. To był czas, kiedy zajmowałem się głównie malarstwem olejnym, a tematem były pejzaże lub martwa natura.



Roman Piciński / fot. Jan Wojtanowski

Jest tyle tematów do przedstawienia za pomocą ołówka czy farb. Skąd zainteresowanie miastem?
W końcu lat 80. wpadło mi w ręce kilka pocztówek przedstawiających miasto przed wojną, czyli Landsberg. Patrzyłem na te pocztówki jak wół na malowane wrota. Nie chciało mi się wierzyć, że miasto tak kiedyś wyglądało. To była ta iskra, od której się zaczęło. Zacząłem szukać więcej takiej ikonografii. W tamtych czasach historia Landsberga nie była tak popularna. W 1997 roku, na 740-lecie miasta postanowiłem zrobić wystawę rysunków rekonstrukcyjnych przedwojennych kamienic. Zacząłem intensywnie szukać materiałów, przede wszystkim w archiwum, bo tam można znaleźć dużo informacji w niemieckich dokumentacjach budowlanych.

Sporo czasu poświęcał Pan na pracę badawczą, na zgłębianie tematu w zakresie historii, czy architektury. Z malarza staje się Pan wtedy bardziej badaczem.
Tak, na początku po prostu rysuje się z pocztówki. Po jakimś czasie przychodzi zaciekawienie: kto to zbudował, dla kogo, kiedy? Tworząc rysunki rekonstrukcyjne trzeba czasem znaleźć budynek, po którym w mieście nie ma dziś śladu. Mało tego, niekiedy nie ma nawet projektu w archiwum. Dlatego trzeba przejrzeć dziesiątki fotografii, pocztówek, zdjęć lotniczych. Poza tym tworzenie tej wystawy było dla mnie też pewnym wyzwaniem, bo dotychczas malowałem farbami olejnymi.

Jakiej techniki najczęściej Pan teraz używa?
Na początku przygotowuję ołówkiem wstępny szkic. Ostateczny rysunek robię tuszem, a do tego aplikacje za pomocą suchych pasteli, ekoliny białej.

Co było najbardziej zachwycającego w Landsbergu?
Trudno powiedzieć, bo nie żyłem w tamtych czasach. Wspaniałe było z pewnością Nowe Miasto, jego architektura. Zwłaszcza jego północna część, gdzie prawie wszystkie kamienice są już stylu secesyjnym. Tym prostszym, bo to nie jest secesja zachodnia, ale mimo to zawiera całą masę różnych detali, elementów ozdobnych, którymi można się zachwycać podczas spaceru. To wszystko była ręczna robota, a do tego powstało w ciągu 30 lat. Druga sprawa to parki, a w parkach fontanny, czy pawilony wypoczynkowe. Np. w parku Siemiradzkiego była fontanna kaskadowa ze skałkami i stawem. I te skałki to pamiętam jeszcze z dzieciństwa, jak zapuszczałem się tam z kolegami.

Po wojnie były plany odbudowy centrum według projektu poznańskiego (nawiązującego do przedwojennej zabudowy) i warszawskiego. Zdecydowano się ostatecznie na ten drugi. Jak według Pana wpłynęło to na estetykę miasta?
Gorzowowi wyrządzono krzywdę, że nie zachowano układu urbanistycznego i odbudowano go w stylu socrealistycznym. W latach 60., gdy ogłoszono ten konkurs na odbudowę, projekt warszawski pasował do ówczesnego klimatu politycznego. Budownictwo miało być proste, płaskie i tanie. Zakłócony został w ten sposób m. in. podział na parcele. Cóż, przyzwyczaić się można do wszystkiego. Tak potoczyła się historia. Ja mam ten komfort, że to, czego nie ma, mogę sobie narysować.

Jan Wojtanowski

„Motyl” dla Anny Łaniewskiej

Od 34 lat jest aktorką Teatru im. Juliusza Osterwy. W swoim dorobku artystycznym posiada ponad 200 ról teatralnych, zagrała m.in.: w Czarownicach z Salem, Mistrzu i Małgorzacie czy Makbecie. Spektakl Trzy razy Piaf, w którym występuje, jest grany z niesłabnącą popularnością od 2007 r. Młodszej publiczności znana jest przede wszystkim z przedstawień o sympatycznym Tygrysie Pietrku, w których gra tytułową rolę. Wykładowczyni w Studiu Teatralnym, jest instruktorką teatralną, uczy recytacji i poezji śpiewanej. Autorka scenariuszy do sztuk teatralnych i tekstów piosenek, współtwórczyni, reżyserka i wykonawczyni licznych projektów realizowanych z dziećmi, młodzieżą, a także z seniorami. W 2023 roku do wielu nagród i wyróżnień za dokonania artystyczne dołączył Motyl – Nagroda Kulturalna Prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego.

Jak człowiek zostaje aktorem? Czy to bardziej potrzeba głowy czy serca? Misja czy zrządzenie losu?
Nigdy nie marzyłam o tym, żeby być aktorką, tak jak takie małe dziewczynki, które lubią się przebierać. Ja nie cierpię się przebierać. Nie znoszę tego, że muszę wszystko z siebie zdjąć, przebierać się w kostium, a potem znowu się ubierać w swoje prywatne rzeczy.
Jak byłam młodsza, to raz zagrałam np. Zofię w Damach i Huzarach. Nigdy nie grałam królewien. Myślę, że to dlatego, że mam specyficzną urodę i bardzo charakterystyczny głos. Niski i zachrypnięty. Wynika to z niedomykalności głośni, jak się później dowiedziałam od pani otolaryngolog. Ale w związku z tym mogłam grać Kumoszki z Windsoru czy Piaf. Mój „zwierzęcy” głos pasował też do Tygrysa Pietrka. Nie pasował jednak do królewien czy młodych panienek.

To nie było więc marzenie od dzieciństwa?
W dzieciństwie chciałam zostać weterynarzem. Jednak to było w czasach głębokiej komuny. Nie było weterynarzy dla małych zwierząt. Nie było karmy dla zwierząt. Niczego nie było. W czasach mojego dorastania małych psów i kotów w ogóle się nie leczyło. Nie było dla nich leków, nie było wiedzy na temat ich leczenia. Jeśli zwierzak zachorował, to był po prostu usypiany. Wiedza weterynaryjna naprawdę bardzo poszła do przodu. Podobnie zresztą jak nasze podejście do zwierząt. Teraz jest bardzo dużo klinik małych zwierząt i lekarzy, którzy posiadają odpowiednią wiedzę. Na szczęście podejście do zwierząt jest zupełnie inne niż kiedyś, obowiązuje Ustawa o ochronie zwierząt.
Mama zabrała mnie kiedyś do znajomego weterynarza i gdy ten pan zaczął mi opowiadać na czym polega jego praca, to uciekłam stamtąd z płaczem i krzykiem. W swojej pracy zajmował się inseminacją krów, kolczykowaniem byków. To była ciężka fizyczna i niebezpieczna praca, a ja chciałam ratować psy i koty.

Skoro więc nie weterynarz, to...
...chciałam też być kierowcą dużej ciężarówki. Dlaczego dużej? Dlatego, że te wielkie tiry jeździły bardzo daleko, za granicę. To był czas komuny, czas zamknięcia granic, a ja jestem takim wolnościowym typem, który lubi się przemieszczać. Może też dlatego, że jedna z moich prababć była Tatarką. Lubię zmieniać miejsca zamieszkania. Nawet teraz czasem czuję, że tutaj, w Gorzowie jestem już bardzo długo i część mnie chętnie by stąd gdzieś się wyrwała. Chociaż... na starość chyba już się trochę z tym wyjeżdżaniem w nieznane uspokoiłam.

Bardzo długo w Gorzowie, czyli...
W październiku rozpoczęłam swój 34. sezon pracy w gorzowskim Teatrze. We wrześniu 1989 roku pracowałam w Domu Kultury w Starogardzie Gdańskim, a tutaj rozpoczęłam pracę pierwszego października 89.

Jak się zostaje aktorem?
Normalnie. Jak każde dziecko, chodziłam do przedszkola. W przedszkolu bardzo lubiłam brać udział we wszystkich występach. W Szkole Podstawowej brałam też udział we wszystkich akademiach, a w średniej poszłam do Kółka Teatralnego. To się wtedy nazywało Ognisko Pracy Pozaszkolnej. Robiliśmy tam naprawdę poważne rzeczy. Wyjeżdżaliśmy na konkursy recytatorskie, romantyczne, teatralne, poezji śpiewanej… Był to czas, kiedy nie można się było przemieszczać. Wszędzie stała Milicja, rewidowała nas i pytała dokąd i po co jedziemy. W stanie wojennym byliśmy przeszukiwani, ponieważ mieliśmy rekwizyty do przedstawień i to wydawało się Milicji bardzo podejrzane. Podejrzewano nas o przewożenie ulotek. W tym czasie, kiedy byłam wściekłą małolatą, wygrałam konkurs poezji śpiewanej w Olsztynie, na Spotkaniach Zamkowych i to było najważniejsze wydarzenie artystyczne w moim życiu. To był przełom. Chwilę wcześniej wygrałam w Ostrołęce Finał Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego i właśnie od tego wszystko się zaczęło. W Ognisku Pracy Pozaszkolnej naszym duchowym przewodnikiem była Mariola Kurowska – wspaniała filolog, która była naszym instruktorem teatralno-recytatorskim.To ona



Anna Łaniewska / fot. Urszula Wośkowiak

pokazała nam, nastolatkom, literaturę piękną – Eliota, Herberta, Szymborską… Zaraziła nas miłością do poważnej i wartościowej literatury, do czytania, mówienia i śpiewania poezji.

Stąd chyba prosta droga na teatralną scenę?
Po wygranych konkursach namawiano mnie, żebym została aktorką. Wtedy nie była przekonana do tego pomysłu. Byłam w Warszawie i wzięłam papiery do szkoły teatralnej, ale ich nie złożyłam. Pytałam samą siebie: jak tak można? Codziennie to samo gadać na scenie? Przecież ja to przeżywam! Teraz wiem, że tego można się nauczyć, ale wtedy nie chciałam być aktorką. Pewien przypadek sprawił, że na Konkursie Poezji Romantycznej w Zakopanem w 1989 roku (w którym brałam udział), spotkałam ówczesnego dyrektora Teatru w Gorzowie Marka Mokrowieckiego. W autobusie, którym wracaliśmy do swoich domów, zaproponował mi pracę w Teatrze. Na jeden sezon…
Powiedziano mi wtedy: Ty śpiewasz, a on szuka młodych, roztańczonych, rozśpiewanych ludzi do swojego projektu „Stachuriada", więc to jest coś dla ciebie. Miałam wtedy 23 lata, małe dziecko, córkę Basię. Byłam instruktorem recytatorskim i poezji śpiewanej w Domu Kultury w małym miasteczku, ale bardzo ciągnęło mnie gdzieś dalej. Zgodziłam się i w ten sposób jestem tu do dziś.

Otworzyła się przed Panią wspaniała droga aktorska. Wcielała się Pani w wielkie klasyczne kreacje, pamiętamy Panią przecież nie tylko jako Tygryska Pietrka.
Tak. Wcielałam się w bardzo rożne role. Assazello w Mistrzu i Małorzacie, Lady Makbet w Makbecie, Claire w Pokojówkach, Piaf w Trzy razy Piaf… To były trudne role. Makbeta zagrał nieżyjący już Krzysiu Kolba. Gdybym miała sobie wyobrazić moją Lady Makbet, byłaby to jakaś długonoga chłodna piękność, która owija sobie mężczyzn wokół palca. Ja nie należę do takich osób. Mówię o warunkach zewnętrznych, ale także o psychice postaci. Nie jestem typem femme fatale, więc musiałam się mocno „połamać" do tej roli. Dostałam za tę rolę nagrodę Marszałka Województwa Lubuskiego.

Którą wersję siebie pani woli? Tę dramatyczną czy bardziej komediową? Czy lepsza jest widownia dziecięca czy ta dorosła? Czy może właśnie na tym polega szczęście zawodu aktora, że można być jednym i drugim?
Żadna z ról nie przychodzi ot tak sobie, tak leciutko i bez pracy. Z każdą rolą musiałam się zmierzyć. Moi znajomi i koledzy z pracy mówią, że jestem pracowita. To prawda, zawsze dużo pracuję.
Bardzo lubię Tygryska Pietrka. Kultową postać gorzowskich dzieci, które bardzo utożsamiały się z małym tygrysem.

W pierwszej części Tygrysek Pietrek bardzo wszystkiego się boi i Bardzo Odważne Tygrysy zabierają mu jego paski. To wzruszająca historia, o małym, bojaźliwym chłopcu, który dla swojej chorej mamy przemierza góry, wzburzone morze, podczas straszliwej burzy, aby zdobyć dla niej lekarstwo. Oczywiście, po tym wszystkim, Bardzo Odważne Tygrysy oddają mu jego tygrysie paski i wszyscy są szczęśliwi. Gdy moja mama obejrzała po raz pierwszy ten spektakl, to ze wzruszenia się rozpłakała. Więc opowieść o Tygrysku Pietrku jest nie tylko dla dzieci, jest również dla dorosłych. Moja praca jest dla mnie: moją Pasją i Misją. Trzeba mieć pasję, żeby rytm tej pracy wytrzymać. Brak wolnych popołudni, brak wolnego czasu, chodzenie dwa razy dziennie do pracy, rano i wieczorem, w soboty, niedziele, często w święta. A w tzw. „międzyczasie" trzeba znaleźć czas na życie. Ten „międzyczas" rozciąga się jak guma, bo wszystkie istotne domowe, rodzinne i inne rzeczy muszą się w nim zmieścić. W tym „międzyczasie" zajmuję się rodziną, spotykam ze znajomymi i przyjaciółmi, opiekuję się zwierzętami, robię zakupy, sprzątam, piorę, gotuję, uprawiam ogródek, sadzę i podlewam rośliny wokół domu, „walczę" o drzewa. Realizuję mnóstwo Projektów z dziećmi, młodzieżą i seniorami, piszę scenariusze, tworzę piosenki, działam na rzecz Fundacji pro zwierzęcych - gorzow-skiej „Anakondy" i szczecińskiej „Ratujmy Ptaki". Itp. itd.

Mówi się, że ludzie kultury, ludzie sztuki, dzięki swojej wrażliwości czują więcej, czują aż za bardzo. Stąd u Pani też ta potrzeba niesienia pomocy „braciom mniejszym"?
Usłyszałam ostatnio, że częściej powinnam pomyśleć o sobie i o tym, żeby siebie samą uszczęśliwiać.
Może jednak właśnie to pomaganie mnie uszczęśliwia…? Myślę, że już jestem od tego uzależniona. Chyba nie potrafiłabym przestać. Jestem niepoprawną, naiwną idealistką. Wierzę w ideały.

Dla gorzowskiego środowiska artystycznego nagroda Motyla jest nagrodą szczególną…
Motyla otrzymałam za całokształt swoich działań. Nie za jakąś konkretną rzecz, ale za wszystkie projekty i te działania, które można nazwać pozateatralnymi.
Ludzie czasem mówią – Cóż to takiego wielkiego? Przecież za to ci płacą. Ale tu nie chodzi o moją pracę w Teatrze, tylko o to co robię poza teatrem, poza moją pracą, w swoim wolnym czasie - często- charytatywnie. W tym roku mogłam przejść na zasłużoną emeryturę. Postanowiłam zostać w Teatrze i pracować dalej.

Myślę, że kapituła miała wiele ważnych powodów, aby rekomendować Panią do tej nagrody. Tego do końca nie wiemy, ale mamy za to pewność, że dokonała najlepszego wyboru. Gratulujemy!

Urszula Wośkowiak

Ile jest foteli w Kinie 60 krzeseł? Sprawdź i dołącz do rodziny filmożerców!

Iwona Bartnicka — gorzowianka od urodzenia, z filmem związana odkąd pamięta. Już w dzieciństwie - w tajemnicy przed rodzicami - oglądała wspólnie z babcią to, co oferował srebrny ekran. Jako licealistka oraz podczas studiów prowadziła w gorzowskich telewizjach kablowych autorski program filmowy polecający wybrane tytuły dostępne w wypożyczalniach. Ukończyła kulturoznawstwo ze specjalnością filmoznawstwo i wiedza o mediach na Uniwersytecie Łódzkim, a także scenariopisarstwo i organizację produkcji filmowo — telewizyjnej w Wielkopolskiej Szkole Radia, Telewizji i Filmu. Prezeska DKF Megaron, Wiceprzewodnicząca Rady Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych. W 2016 r. działalność Megaronu została uhonorowana Nagrodą Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, a także odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej". W 2022 roku tę odznakę otrzymała również Iwona Bartnicka. W wolnym czasie pochłania filmy, książki i muzykę oraz cieszy się towarzystwem zwierzaków: psa Pajdy oraz żółwia Orsona. Na sali kinowej przenosi się do innego świata, ale lubi też zerkać na reakcje widzów. Wybiera więc najczęściej miejsce w przedostatnim rzędzie. Gdyby nie prowadziła kina, pewnie wybrałaby… kino. Jednak od tej drugiej strony, jako montażystka lub sound designer. Rozważyłaby również zostanie pilotem lub prowadzenie agroturystki, koniecznie z kozami. Ceni tych, których ma obok siebie, gdyż wie, że to oni ją kształtują i pozwalają zdziałać więcej.

Krzeseł jest 72? Skąd w nazwie „60 krzeseł"? Wiąże się z tym jakaś historia?
Warto podkreślić, że tak naprawdę są to kinowe fotele, nie krzesła. Czasem osoby, które jeszcze u nas nie były, pytają, czy wytrzymają seans siedząc na krześle. Mamy 72 fotele, a miejsca 74, bo dwa fotele są podwójne. Kiedyś faktycznie było 60 miejsc i z tym właśnie związana jest nazwa — rozpoznawalna także w Polsce, z tradycjami. Powoduje ona zabawne sytuacje, bo niekiedy dystrybutorzy nawiązują do gorzowskiego kodu pocztowego i mówią „66 krzeseł". Miejsc przybyło po modernizacji, ale nigdy nie było pomysłu, by zmienić nazwę. Lubimy nasze Kino 60 krzeseł.

Jak na świecie postrzegane jest współczesne, polskie kino? Mówiąc o współczesnym kinie mam na myśli ostatnie produkcje, z 2022 czy 2023 roku.
To ciekawe pytanie, ale i trudne. Musielibyśmy rozróżnić, czy mówimy o widzach, widzach festiwalowych, krytykach, czy jurorach. Nie zawsze to, co jest rozumiane przez nas znajdzie odbiorcę za granicą — choć mówi się, że język kina jest uniwersalny. W tym kontekście ciekawe jak w oscarowej rywalizacji poradzą sobie „Chłopi" DK Welchman i Hugh Welchmana. Jednak są nazwiska i filmy, które wywołują poruszenie poza Polską. Ha! Oczywiście w Polsce również. Zdobywają nagrody, są szeroko dyskutowane. Jak między innymi twórczość Pawła Pawlikowskiego, Agnieszki Holland czy Jerzego Skolimowskiego. Także nasze krótkie metraże, jak „Sukienka" Tadeusza Łysiaka, która była nominowała do Oscara, są zauważane. Bywało, że kino polskie bardziej doceniano najpierw za granicą, a potem u nas. Sięgając do historii: tak było z Krzysztofem Kieślowskim. Współcześnie są inne możliwości, więc widz spoza Polski, jeśli jest zainteresowany, może szybciej dotrzeć do niektórych naszych filmów. Ale obiór i to czy się komuś spodoba, to jak wiemy bardzo subiektywna sprawa.

Za nami 12. edycja Festiwalu Filmów Frapujących. Opowiedz o festiwalu, o jego tradycji, historii? Kto zgłasza się do FRAP?
FRAPY powstały w momencie, kiedy stwierdziliśmy, że formuła dwóch wcześniejszych konkursów się wyczerpała. Były to ciekawe przedsięwzięcia, ale jeden szczególnie sprawiał problem twórcom, gdyż wymagał realizacji filmu według nagrodzonego scenariusza przy zachowaniu wierności jego zapisów. To powodowało, że twórcy kręcili filmy, które mogli potem zgłosić na mniejszą liczbę festiwali, więc z roku na rok liczba nadsyłanych tytułów malała. Dyskutowaliśmy o różnych pomysłach i nasz kolega Piotr Żukowski, operator, reżyser, dyrektor Festiwalu Happy End, rzucił kiedyś: „niech to będzie coś intrygującego". Od intrygującego przeszliśmy do frapującego, a potem do założenia, że nie będziemy przyznawać nagród z podziałem na rodzaje filmowe, tylko biorąc pod uwagę to, co może być frapujące w danym filmie: bohater, historia, forma. Na FRAPY filmy zgłaszają amatorzy, studenci szkół filmowych, ale i znani twórcy, jak Piotr Dumała czy Witold Giersz. Wszyscy autorzy mają takie same szanse. Bywało, że bardziej frapujące produkcje wychodziły spod ręki ludzi, którzy kręcili filmy np. telefonem komórkowym, poza systemem szkół filmowych. Jedną z nagród

przyznaje nasza publiczność. Prócz bloków konkursowych są pokazy specjalne, spotkania, projekcje z muzyką na żywo, spektakle. To wszystko podczas jednego z październikowych weekendów. Jest więc intensywnie.

Czym zajmuje się kierownik Działu Kultury Filmowej? Czy gorzowianie dają się namawiać do poszerzania swojej wiedzy o kinie i coraz bardziej świadomie wybierają kino studyjne zamiast multipleksów?
Prowadzenie Działu to balansowanie między biurokracją a wyobraźnią, w czym wspiera mnie mój zespół. Z jednej strony to pisanie projektów, sprawozdań, raportów, czyli czynności, które pozwalają płynnie i dobrze funkcjonować. Z drugiej strony czasem przychodzi się do pracy w piżamie lub przebranym za Morticię Addams, prosi PKP o zdemontowanie przedziału pociągu lub przeszukuje szpitalne magazyny, by zrobić scenografię. Dużą satysfakcję daje oczywiście wybieranie filmów, poszukiwanie praw — jeśli tytuł nie ma dystrybutora w Polsce — oraz układanie repertuaru, a to niekiedy niemal „mission impossible". Mamy jedną salę, co przy dłuższych filmach (a tych ostatnio sporo!) sprawia problemy. Do tego dochodzi potrzeba pogodzenia zasad wynikających z przynależności do Stowarzyszenia Kin Studyjnych czy Europa Cinemas i oczekiwań dystrybutorów. Chciałabym pokazać naszym widzom dużo więcej ciekawego kina i to jak najszybciej, najlepiej premierowo, ale nie wystarcza nam miejsca i czasu w ciągu dnia.
Co do poszerzania świadomości, to wolę inne określenie: otwieranie na kino i zachęcanie do aktywnego oglądania. Każdy seans, w kinie studyjnym czy w multipleksie, może być rozrywką, ale i przeżyciem. To zależy od tego, czego w danym momencie poszukujemy, potrzebujemy. Kino 60 krzeseł daje okazję, by poznać to, co znajduje się poza głównym nurtem, a przecież jest tego mnóstwo! Niesamowite bogactwo i różnorodność. I ja staram się to przekazać, także dzieciom i młodzieży, z którymi prowadzę zajęcia.

Niektórzy myślą, że studyjny repertuar jest trudny, wymagający. Taki też bywa. Chciałabym jednak, żeby przyszli do nas na wybrane filmy i stwierdzili, że obejrzeli coś innego. I trafiło to do nich na tyle, że nam zaufają i będą pojawiać się częściej.

Kino po zmroku, wspomniany już festiwal FRAPY, rozmowy z ciekawymi gośćmi związanymi z kinem, DKF Megaron – te hasła przychodzą mi na myśl, gdy myślę o waszych przedsięwzięciach. Jakimi projektami stricte filmowymi i nie tylko może jeszcze pochwalić się Kino 60 krzeseł?
Cieszę się, że je wspominasz, bo są dla nas bardzo ważne. Myślę, że dodałabym premiery filmów naszych lokalnych twórców. To zawsze pełne emocji i niezwykle budujące wydarzenia, dające okazję poznania ludzi z pasją, pomysłami, z pozytywną energią, którym po prostu chce się działać i tym samym przeczą stwierdzeniu, że w Gorzowie nic się nie dzieje. Kluczowa jest też edukacja — filmowa i medialna. To dzięki niej przybliżamy najmłodszych i nieco starszych widzów do świata ruchomych obrazów. Oni lubią kino, ale jak się okazuje nie zawsze potrafią świadomie wykorzystać jego potencjał. Interdyscyplinarna Akademia Audiowizualna to nie tylko warsztaty z historii czy teorii filmu. To także spotkania, podczas których na bazie przeżyć bohaterów z ekranu mam okazję rozmawiać z młodzieżą o różnych problemach. Film uświadamia, przestrzega, daje wskazówki. Dzięki podglądaniu tego, co wydarza się na ekranie, rozmowa bywa łatwiejsza, pełniejsza. Co jest szczególnie ważne w przypadku widza, którego trzeba najpierw nieco otworzyć. Wspomnę tylko, że Kino 60 krzeseł uczestniczy w ogólnopolskim projekcie Zespołu Edukatorów Filmowych prowadzonym przez Kino Amok w Gliwicach. Projekt promuje filmy o szczególnych walorach edukacyjnych skierowane do dzieci i młodzieży. Mam przyjemność być członkiem grona ZEF-owych ekspertów, którzy rekomendują filmy do przyznania znaku jakości. ZEF był wpierany przez Europa Cinemas — i tu zaznaczę, że nasze kino należy do tej sieci od 2018 r., co było dla mnie szczególnym sukcesem i mocno o to walczyłam. Ciągle mam ciarki, kiedy przed seansami leci spot, w którym Gorzów Wielkopolski pojawia się na mapie wraz z pozostałymi kinami sieci z całego świata.

A DKF Megaron? Widzowie spotykają się z tą nazwą przeglądając repertuar kina. Filmy pokazywane w Megaronie zdecydowanie wychodzą poza kanon komercji. Są zarówno te stare, naprawdę stare dzieła filmowe, odkopane skarby, jak i zupełnie eksperymentalne, ekstremalnie trudno dostępne dla „zwykłych śmiertelników" filmy. Opowiedz o DKF, w jaki sposób wybierane są filmy, jak tworzą się takie „cykle", kto za to odpowiada?
Myślę, że te tytuły są dostępne dla „zwykłych śmiertelników", bo przecież my, DKF-owicze też nimi jesteśmy! No, może trochę bardziej zakręconymi. Przyznaję, że zdarza się nam oglądać coś, co wymyka się wszelkim kategoriom i to jest w tym najlepsze! Jeśli chodzi o wybór oraz układanie cykli, bywa różnie. Słucham mojego działu, klubowiczów, widzów. Czasem padają konkretne tytuły, niekiedy zagadnienia, nad którymi chcą się pochylić, czasem mówią o tym „w przelocie", a ja to podłapuję. Cykl „Jak to się robi?" był tego przykładem. Jedna z naszych DKF-owiczek powiedziała, że fajnie by było spojrzeć na mniej eksponowane profesje filmowe. I stąd „Bonnie" o najsłynniejszej reżyserce castingu czy „Jurassic Punk", którego bohaterem jest Steve Williams, pionier animacji komputerowej. Zdarza się, że sama wybieram lub pojawia się możliwość przeglądu czy ciekawego spotkania, wykładu. Wtedy próbuję tak dobrać i zgrać pozostałe filmy w miesiącu, by tworzyły spójną całość. Wystarczy jakaś myśl przewodnia i to, co oglądamy układa się w sensowny cykl. Niekiedy przypomina to totalny filmowy miszmasz, ale podczas dyskusji rodzą się wspólne punkty, wątki, które tropimy razem niemal jak detektywi.

Żyjemy obecnie w kulturze streamingowej i stale możemy korzystać z tego, co dany serwis nam serwuje. Natomiast idąc na seans np. do DKF-u mamy często szansę obejrzeć film po raz pierwszy i niestety ostatni. Jak zatem można określić charakter tego miejsca ?
Tak, zdarza się, że jeśli widz nie odwiedzi nas w jakiś czwartek,

to długo, czasem nigdy, nie obejrzy już części tytułów. Ale charakter tego miejsca to ludzie – otwarci, z dystansem, poczuciem humoru, chcący rozmawiać, spotykać się, wspomagający nas także przy seansach Kina 60 krzeseł, ba, czasem i szerzej, bo przecież spot stworzony przez naszego DKF-owicza Matijosa Gebreselassie promuje kluby zrzeszone w Polskiej Federacji DKF. To taka filmowa rodzina z wyboru. To oni są Megaronem i czasem przychodzą nie sprawdzając nawet na jaki film idą. Wiedzą, że po projekcji przegadają go, nawet jeśli im się nie spodobał. Zdarza się, że zmieniają zdanie po dyskusji. Jeśli się nie zgadzamy czy pokłócimy, to nikt się nie obraża. To rzadka umiejętność. My po prostu lubimy filmy, siebie, przyjaźnimy się, także poza DKF-em. Bez obaw mogę np. poprosić naszego kolegę Adama Kuźmę, który mieszka w Poznaniu, by nagrał prelekcję i zawsze pada: nie ma sprawy. Nasza przyjaźń i „filmożarcie" się rozszerza. W pandemii powstał DKF na Zoomie. I nadal jest – raz w miesiącu. Dołączyły do nas osoby spoza Gorzowa, spoza Polski, klubowicze, którzy nie mieszkają już w naszym mieście. To mnie niezwykle cieszy i jestem dumna, że nam się udaje. Do DKF-u przychodzą dzieci lub młodsi krewni klubowiczów, więc ufam, że rośnie nam kolejne pokolenie filmożerców. Jeśli ktoś nie był w DKF-ie, zapraszam. Nie ma nic lepszego od pogaduch i spotkania po filmie. Czasem, kiedy gościmy twórcę, po rozmowie w sali kinowej, idziemy do naszej klubokawiarni i tam jest już luźniej, można o więcej zapytać, a nawet konstruktywnie skrytykować.

Jeśli ktoś po filmie dzwoni lub pisze do koleżanki, kolegi, by powiedzieć, że widział coś, co go urzekło, zdenerwowało, zaskoczyło, to powinien do nas dołączyć. W następny czwartek niech skieruje kroki na Pomorską 73. Będziemy tam czekać o godz. 18.

Klaudia Guszpit



Iwona Bartnicka / fot. Klaudia Guszpit

Ziemie oswojone

Wiele osób wrosło świadomie w tę ziemię, przeżywa swoją polskość inaczej, ale brakuje nam słów na opisanie tego. Bo polskość wielu Odrzan i Wiślan różni się od siebie. Nie ma jednego obowiązującego wzoru polskości – mówi Zbigniew Rokita, o swojej książce Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych.

Pana książkę Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych czytałem jak baśń, może legendę o krainie, w której sam się urodziłem, ale na jej istnienie nie spoglądałem, z taką, jak pan przenikliwością. Jak stworzył pan Odrzanię?
Niczego nie stworzyłem, Odrzania to zaproponowany przeze mnie synonim zużytych czy niedoskonałych określeń na ziemie przyłączone do Polski po 1945 roku, tj. ziem odzyskanych czy uzyskanych. Odra jest zaś dla mnie ich symbolem, w opozycji do Wiślanii – starej Polski, kawałka Polski przedwojennej, który nie przypadł ZSRR. Odrzania to kraina, która nie jest spójna, Gorzowa z Zabrzem i Olsztynem nie łączy przesadnie dużo, ale łączy przede wszystkim zmaganie się z pamięcią i konieczność odpowiedzi na podobne pytania tożsamościowe. Poprzednią książkę, Kajś, napisałem o tych, którzy zostali, autochtonach i o tożsamości. Tę, Odrzanię, o tych, którzy przyjechali oraz o pamięci. To ona jest tematem „Odrzanii".

Książka jest reporterską podróżą przez rozległą krainę Ziem Odzyskanych — od Olsztyna przez Szczecin, Gorzów, aż po Dolny Śląsk. To podróż w wymiarze geograficznym, ale też w historycznym, społecznym, a nawet geopolitycznym. Te różne wymiary pokazują złożoność procesu powstawania krainy i to, że eksperyment okazał się fenomenem, ale wcale nie musiał się udać?
Tak, to co wydarzyło się po 1945 roku na ziemiach odzyskanych to największy eksperyment demograficzny w dziejach Europy. Niektórzy powiedzą, że skoro się udał to musiał się udać, ale dla mnie historia alternatywna jest pożyteczną dyscypliną. Należało ściągnąć tutaj miliony osadników. Znaczna mniejszość pochodziła z Kresów, resztę należało przekonać, aby samodzielnie tu przyjechali, gdyż większość mieszkańców Odrzanii pochodziła z Polski Centralnej. Winston Churchill ostrzegał, że tu, pośrodku Europy, może powstać czarna dziura i „przekarmiona niemieckimi ziemiami polska geś" może nie sprostać wielkiemu wyzwaniu zagospodarowania tych terenów. Ostatecznie się udało – nie tylko przyjechali osadnicy, nie tylko podźwignęli krainę, która była zdruzgotana i wcale nie zawsze mlekiem i miodem płynąca, ale też oswojono te ziemię, uznano je z czasem za swój dom. To wielki sukces, o którym mówi się za mało. To też pozytywistyczna odrutka na romantyzm.

Jest jeszcze w książce jeden wymiar podróży — do ludzi, którzy znają Odrzanię — nawet ją tworzyli — jak Zbigniew Czarnuch, witniczanin, dobrze znany też gorzowianom. Przejmująca jest jego opinia o dwóch ojczyznach w każdym z nas. Tacy ludzie pomogli panu zrozumieć ducha Ziem Odzyskanych?
Tak. Jako reporter wiem przede wszystkim tyle, ile powiedzą mi rozmówcy, a tutaj miałem do nich szczęście i jestem im wdzięczny: w Gorzowie to Maciej Dudziak, Dariusz Rymar, Agnieszka Dębska, Grażyna Kostkiewicz-Górska, Robert Piotrowski czy Jolanta Stępkowska. Gorzowowi poświęciłem sporo czasu, szczególnie mnie zainteresował, bo wiele procesów tutaj widać lepiej niż na Dolnym Śląsku czy Pomorzu. Choćby, Gorzów wciąż nie może się zdecydować gdzie leży, jak nazywa się ta kraina? Lubuszczyzna, Ziemia Lubuska, Nowa Marchia? To budzi żywe dyskusje, podobnie jak sama nazwa miasta. Gorzów nie ma też jako jedyne miasto wojewódzkie w Polsce uniwersytetu. To ma duże znaczenie dla rozwoju miasta. Mogłem te procesy obserwować również dzięki stypendium kulturalnemu, jaki otrzymałem od Miasta Gorzowa Wielkopolskiego.

Opowieść o Odrzanii meandruje jak rzeka. Kiedyś jej głównym nurtem było piastowanie, wymazywanie niemieckości. Dzisiaj mieszkańcy dostrzegają poniemieckość. Próbują włączyć ją do legendy. Czasem dość naiwnie, gdy zniszczoną infrastrukturę miasta porównują do przedwojennych pocztówek, ale tworzą też nowe dla tożsamości akcenty, jak choćby gorzowskie Dni Pamięci i Pojednania i Dzwon Pokoju jako ich pomnik. Da się pogodzić tę mieszankę i stworzyć z niej polską odrzańską tożsamość?
Nie będzie jednej tożsamości odrzańskiej, ale wzmacniają się różne regionalne. Marceli Tureczek powiedział mi w Zielonej Górze, że Lubuszanie być może są w tym momencie, gdy już wiesz, kim nie jesteś, a jeszcze nie wiesz, kim jesteś – choć pewnie w Gorzowie za słowo „Lubuszanie" można się narazić. Obserwowanie napięcia, bywa że twórczego, między Zieloną i Gorzowem było ciekawe. Tożsamość dolnośląska czy lubuska nie będzie konkurencyjna wobec polskiej – jak bywa na Śląsku – ale będzie ją ubogacała. Może być konkurencyjna wobec wiślańskiej, kongresówkowo-galicyjskiej. Wiele osób wrosło świadomie w tę ziemię, przeżywa swoją polskość inaczej, ale brakuje nam słów na opisanie tego. Bo polskość wielu Odrzan i Wiślan różni się od siebie. Nie ma jednego obowiązującego wzoru polskości.

Legendę przesiedleńców uwalnia pan też od stereotypów, że wrocławianie to potomkowie lwowian, a całe ziemie zachodnie zasiedlili zabużanie. Ten proces tworzenia był bardziej skomplikowany? Jaka krew płynie w Odrzanach?
Najróżniejsza, ale w większości nie kresowa. Mit ziem odzyskanych jako przeszczepionych kresów jest atrakcyjny, czasem ma w sobie więcej, a czasem mniej prawdy.



Zbigniew Rokita / fot. Arkadiusz Gola

Ludzie Ziem Odzyskanych długo czuli się niepewni, ich los przesiąknięty był lękiem tymczasowości. To się zmieniło? Co mówi o tym pana podróż?

Jasne, ludzie nie boją się już powrotu Niemców tak jak bali się go 70 lat temu. Ale każdy wrósł w tę ziemię na własnych zasadach. Jedni zechcieli przebić symboliczny mur roku 1945 i uznać przedwojennych mieszkańców miasta – np. Christę Wolf – za gorzowian i gorzowianki, a innych interesuje to mniej, uznają ich za Niemców, a tamte czasy za nieistotne. Taka pamięć wygląda trochę jak moje ukochane gorzowskie Schody Donikąd, ale nie mówię tego krytycznie. Każdy może pamiętać jak tylko zechce. Mnie przedwojenna historia tych ziem fascynuje, choć wiem też że czasem się niemieckie czasy przecenia. Wiem też, że na tych ziemiach mamy wciąż sporo białych plam. Miejscowy historyk Robert Piotrowski powiedział mi np.: *Nie chcieliśmy się zająć losem polskich robotników przymusowych, którzy tu trafili i czasem ginęli. Eutanazjami chorych w obecnym szpitalu psychiatrycznym w Gorzowie, które prawdopodobnie przeprowadzali naziści. Odpowiedzialnością Polaków za Żydów. Tutejszą synagogę rozbierali nie Niemcy, ale Polacy. Cmentarz żydowski był nietknięty do 1945 roku, dopiero potem rozgrabili go Polacy, kradli marmury, granity, złocenia, metale.*

Nasza kraina ma już prawa równe z innymi częściami kraju? Z Wiślanią?

Miewa, ale w wielu aspektach wciąż nie jest traktowana na równi. Np. w przypadku dystrybucji ministerialnych środków przyznawanych odgórnie (nie mówię o systemie grantowym) na ochronę zabytków.

Stworzył Pan ranking ulubionych miast Odrzanii. Znalazł się na niej Gorzów. Na co mamy zwrócić uwagę?

Rzeczywiście, sporządziłem w książce ranking moich ukochanych poniemieckich miast. Jedna-trzecia leży w województwie lubuskim. Gorzów znalazł się tam wysoko. A na co zwrócić uwagę? „Odrzania" budzi zainteresowanie. Szybko wyprzedał się nakład 15 tysięcy egzemplarzy, kolejne dwa nakłady już są gotowe. To daje mi pokusę wypowiadania się na temat różnych miast, które odwiedziłem, ale z tą pokusą trzeba walczyć i zbytnio się nie mądrzyć. Gorzowianie i Gorzowianki sami najlepiej znają swoje miasto. Życzę im tylko, żeby częściej patrzyli na nie z takim zachwytem jak ja na nie patrzę.

Wiesław Ciepiela

Zbigniew Rokita – reporter, redaktor, specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej i Górnego Śląska. Autor książek reporterskich Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych (2023), Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku (wyróżnionej podwójną Nagrodą Literacką Nike: jury oraz czytelników; 2020) i Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium (2018). Autor sztuk teatralnych Nikaj (Teatr Zagłębia) i Weltmajstry (Teatr Korez). Stały współpracownik Tygodnika Powszechnego. Pochodzi z Gliwic, mieszka w Katowicach.



fot. Łukasz Kulczyński

Mamy bardzo praktycznych studentów

W gorzowskiej Akademii im. Jakuba z Paradyża funkcjonuje pięć wydziałów, a studenci mogą kształcić się na ponad 20 kierunkach studiów licencjackich, inżynierskich i magisterskich, z obszaru nauk inżynieryjno-technicznych, humanistycznych, społecznych oraz nauk medycznych i nauk o zdrowiu. O funkcjonowaniu uczelni rozmawialiśmy z JM Rektor prof. dr hab. Elżbietą Skorupską-Raczyńską.

Do ostatnich sukcesów uczelni można zaliczyć duże zainteresowanie kierunkiem pielęgniarstwo, jednak de facto od początku powstania uczelni obserwujemy tendencję wzrostową i bardzo dynamiczny rozwój. Strzałem w dziesiątkę była rozbudowa Wydziału Technicznego, teraz jest sukces frekwencyjny Wydziału Nauk o Zdrowiu. Mówi się, że w czasach dobrobytu trzeba się przygotowywać do tych gorszych czasów. To dobry czas dla Akademii czy może uczelnia nadal jest w rozbiegu i jeszcze czeka na te lepsze czasy?

Każdy czas ma swoje trudne momenty, dobre i złe i oby jak najmniej było tych drugich. Niekiedy trzeba podejmować trudne decyzje. Na pewno mierzymy pracę sukcesami, ponieważ to jest łatwe do identyfikacji, bez względu na płaszczyznę, na której działamy. Kiedy decydujemy się na pracę w kuchni, na przykład gotowanie obiadu, to mamy szybki sukces. Jest rosół, jest drugie danie, jest kompocik. Pomiędzy rosołem a ziemniakami jeszcze się piecze ciasto i w ciągu 3-4 godzin mamy sukces, natomiast na uczelni na ten sukces trzeba pracować latami.

Przez wiele lat kształciliśmy w kierunkach nauk społecznych i humanistycznych. Potem środowisko zewnętrzne zaapelowało o kierunki techniczne. Trzy lata walczyliśmy o zgodę na prowadzenie kierunku mechanika i budowa maszyn i - po wielkich trudach - udało się. Inwestowaliśmy w kierunki techniczne, w laboratorium środowiskowe i w instytut technologiczny. Mamy doskonale wyposażone pracownie dla kierunków inżynierskich. Potem rozpoczęła się era kierunków medycznych. O ile kierunki techniczne inżynierskie już okrzepły, mają się bardzo dobrze i możemy już przewidzieć, kiedy będzie więcej studentów, a kiedy mniej, o tyle teraz stoimy przed olbrzymim wyzwaniem, którego celem są nowe kierunki z zakresu nauk medycznych i nauk o zdrowiu. Czy to były lata sukcesu, a teraz będzie gorzej? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Zawsze są takie sprawy, których nie można do końca rozstrzygnąć. Mówi się potocznie, że po siedmiu latach tłustych będzie siedem lat

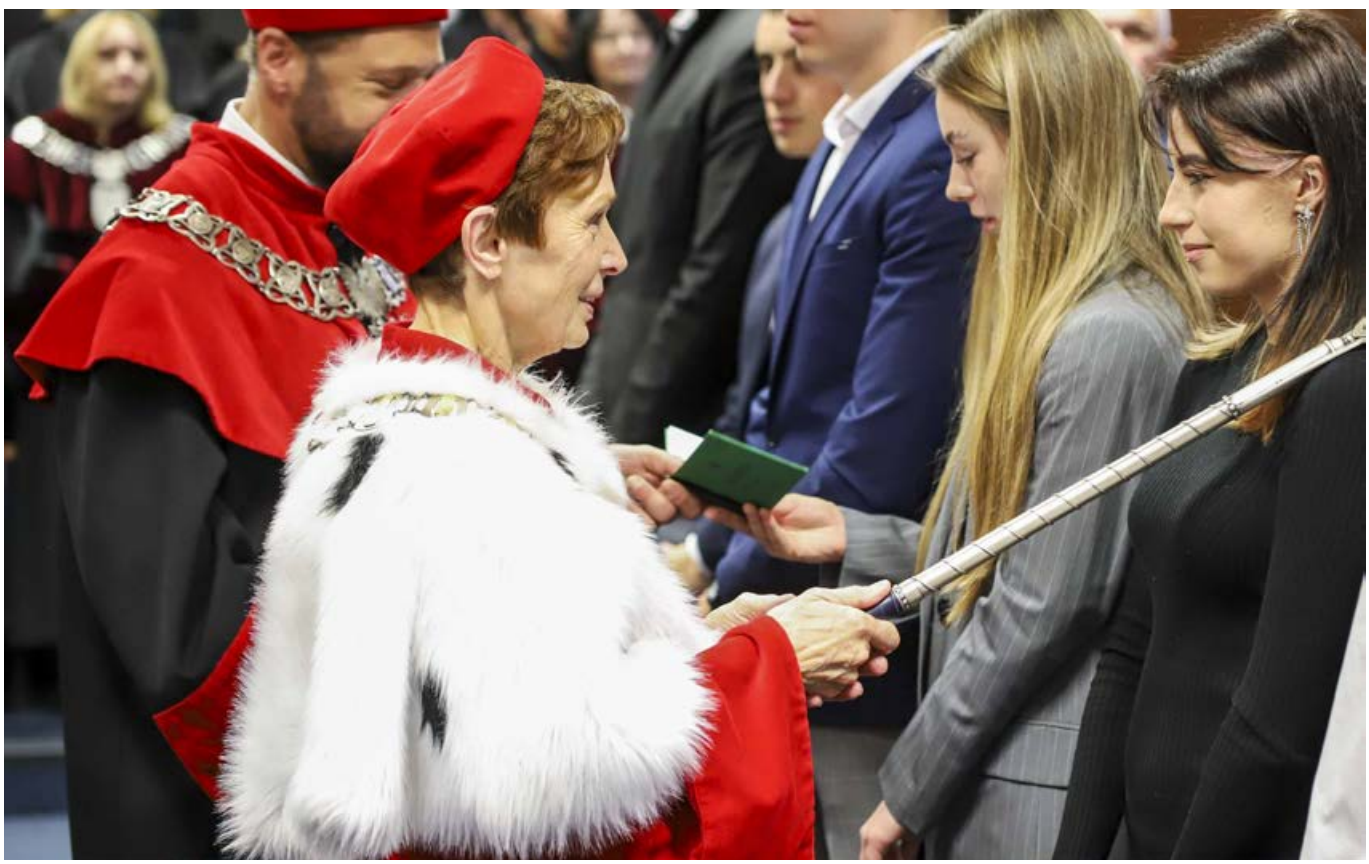

fot. Jan Wojtanowski

chudych. Lata chude mieliśmy za sobą. Myślę, że teraz mamy lata tłuste i również najbliższe lata będą takie pod każdym względem. Dla mnie ten dostatek liczy się liczbą osób, które się rozwijają naukowo, które zdobywają kolejne stopnie i tytuły naukowe. To jest ta miara „tłustości" uczelni. Podstawą jest własna kadra i dobra baza.

I są też studenci...

Oczywiście. Studenci, którzy w naszym wypadku należą do bardzo praktycznych osób. Zadziwiająca dla nas była niepopularność ekonomii. Finanse i rachunkowość? Jak najbardziej, ale ekonomia, która w innych uczelniach, szczególnie w pasie wschodnim Polski, cieszyła się wielką popularnością, u nas nie spotkała się z zainteresowaniem, ponieważ ekonomia to teoria, a finanse i rachunkowość to konkretne umiejętności. Mamy więc bardzo praktycznych kandydatów na studia i studentów. Liczba studentów też jest miarą „tłustości" uczelni. Ta dobra passa jednak zależy od wielu czynników. Przede wszystkim zależy od ludzi, zarówno naszych pracowników badawczo-dydaktycznych, jak i pracowników administracji. Wszyscy pełnimy wobec siebie funkcję służebną. Również Rada Uczelni, która nadzoruje pracę Akademii - to konkretni ludzie, którzy mają konkretne wyobrażenie o uczelni. Od nich, de facto zależy, w jaki sposób uczelnia będzie dalej się rozwijać się. Jest jeszcze środowisko zewnętrzne, bez którego uczelni by nie było.

Nasza gorzowska Akademia ma wiele plusów. Jednym z nich jest to, że w jej murach nie jest się anonimowym. Po części wynika to chyba z rozmiaru uczelni?

Jesteśmy małą uczelnią. Nie dlatego, że miasto jest takiej, a nie innej wielkości, ale dlatego, że rozpoczęliśmy późno. Kiedy w Zielonej Górze już rozdawano doktoraty, to w Gorzowie jeszcze nie myślano o uczelni jako takiej. Były inne plany polityczne wobec Gorzowa. Gorzów był przemysłowy, natomiast Zielona Góra miała być akademicka. Tam realizowano potężne inwestycje, tam kierowano również duże pieniądze. Usytuowanie przygraniczne sprzyjało naukowemu rozwojowi Zielonej Góry. My zaczęliśmy dosyć późno, jesteśmy w stosunku do innych uczelni niewielcy, ale w tym też tkwi siła. W uczelni, w której pracuje niewiele ponad 350 osób i kształci się niewiele ponad 2 tys. studentów, trudno być anonimowym. A jeśli nie można być anonimowym, to ma się poczucie bezpieczeństwa znacznie większe, niż wtedy, gdy mnie nie zauważają. Nie zauważają tego, że mam problem, że jestem chory, że trzeba mi pomóc... I ginę. Natomiast w mniejszej uczelni trudno jest nie zauważyć studenta lub pracownika z problemem. Na tym polega wspólnotowość, żeby w trudnych sytuacjach sobie pomagać. Większym uczelniom jest znacznie łatwiej, wiele problemów nie wychodzi na zewnątrz, wiele problemów nie dotyka rektora, a on się czuje bardziej komfortowo. A ja mierzę się z wieloma różnymi problemami, obok których nie można przejść obojętnie, nawet jeśli to jest problem bardzo osobisty, ale wymagający pomocy. Przekornie zawsze mówię, że najwybitniejsi naukowcy wywodzą się z małych uczelni, a nie z molochów. Łatwiej jest też nam reagować na potrzeby środowiska zewnętrznego. Najlepszym przykładem chyba jest pielęgniarstwo.

Wystarczyła informacja: mamy problem z pielęgniarkami, może uczelnia się tym zajmie?

To było na posiedzeniu Rady Powierniczej, problem zgłosiła pani wiceprezydent Małgorzata Domagała, a my w ciągu roku mieliśmy już pielęgniarstwo. W ubiegłym roku mury Uczelni opuściły już pierwsze absolwentki i opuścili je pierwsi absolwenci pielęgniarstwa. W każdym naborze wymagania rekrutacyjne były i są bardzo wygórowane, bo poniżej 150 punktów nie było i nie ma sensu startować. Ponadto spora liczba kandydatów na pielęgniarstwo miała maksymalną punktację na maturze. To bardzo nobilitujące dla nas. Poza tym uzyskaliśmy uprawnienia do II stopnia pielęgniarstwa. Zainteresowanie jest ogromne, pytanie tylko, jak szybko nasyci się rynek. Dlatego już teraz myślimy o kolejnych kierunkach z zakresu nauk medycznych. Dlatego też postawiliśmy również i na ratownictwo, wychodząc naprzeciw potrzebom różnych służb. Zakłada się, że zgodnie z nowymi przepisami – wykształceni ratownicy są potrzebni w służbach granicznych, straży pożarnej, służbach terytorialnych. Zainteresowanie jest duże. Następny kierunek to studia pomostowe z zakresu pielęgniarstwa. Ponieważ stawiamy na wyżywienie (przecież 80% zdrowia, mówiąc kolokwialnie, pochodzi z brzucha, a to oznacza, że musimy być świadomi, jak się odżywiamy) postawiliśmy też na dietetykę jako kierunek. Następny to analityka medyczna, ponieważ na rynku pracy brakuje analityków.

Akademia będzie kiedyś kształcić również lekarzy?

Politycy, działacze społeczni oczekują kierunku lekarskiego. Ja jednak postawiłam sobie wysoko poprzeczkę, bo załatwianie czegokolwiek pod stołem nie jest w stylu naszej uczelni i jest to bardzo niebezpieczne. Musimy mieć najpierw bardzo mocne podstawy i o to walczymy. Myślimy o kierunku lekarskim, ale by go otworzyć, po pierwsze musimy mieć kadrę medyczną, a tej w Gorzowie de facto brakuje. Po drugie musimy mieć bazę, a po trzecie musimy mieć ocenę ewaluacyjną w zakresie nauk medycznych. O ile to trzecie łączy się stricte z obowiązkiem uczelni, o tyle baza, to ogromne wyzwanie finansowe, bo wiąże się z ciężarem ok. 35 mln zł kosztów. W sprawie kadry ogromną rolę może odegrać szpital, który musi mieć odpowiedni poziom kliniczny. O to też zabiegamy, o tym rozmawiamy.

Jedne kierunki dziś cieszą się popularnością studentów, zainteresowanie innymi słabnie. Jak uczelnia reaguje na sytuację na rynku?

Z zadowoleniem stwierdziłam w tym roku, że pod względem liczebności studentów Wydział Nauk o Zdrowiu jest już na drugim miejscu po Wydziale Humanistycznym. W tak krótkim czasie wypełnienie tego zadania można nazwać sukcesem. Naturalną koleją rzeczy są również kierunki, których absolwenci już nasycili rynek. Będziemy więc albo wprowadzać nowe specjalności, albo rezygnować i w to miejsce wprowadzać kolejne. Przykładem tutaj jest administracja publiczna. Widzimy, że rynek nasycił się absolwentami i zainteresowanie jest już mniejsze. Nie jest ono jednak jeszcze tak małe, żebyśmy musieli rezygnować z kierunku. Dla przykładu, niewielkim zainteresowanie cieszy się filologia - język niemiecki. Może dlatego,

że mieszkamy przy granicy? O ile np. przy granicy wschodniej jest duże zainteresowanie kandydatów na studia filologią niemiecką, o tyle u nas nie ma takiego popytu. Dlaczego? Może dlatego, że mieszkaniec województwa lubuskiego jedzie sobie za granicę, robi zakupy, mało tego – pracuje tam. Nie zna niemieckiego, a jednak sobie radzi, więc być może zadaje sobie pytanie „Po co mam się uczyć? I tak się dogaduję i osiągam to, co chcę osiągnąć". Mimo to, staramy się utrzymać tę specjalność, chociaż wiem, że są uczelnie tutaj w pasie zachodnim rezygnujące z naboru na filologię niemiecką, ponieważ nie ma zainteresowania kandydatów.
Na stabilnym poziomie utrzymuje się Wydział Techniczny i niezwykle budująca była w tym roku liczba kandydatów na studia niestacjonarne, czyli tzw. zaoczne, na kierunku energetyka. Było to ponad 20 osób. W wypadku kierunków inżynierskich to dużo. Na politechnikach, tych mniejszych, przyjmuje się 8-10 osób na kierunek i to jest norma.
Stabilnie utrzymuje się również informatyka. Takie mamy czasy. Podobnie jest na kierunku mechanika i budowa maszyn, choć obawialiśmy się kilka lat temu, że rynek się nasyci. Jednak nie, ponieważ nasi absolwenci znajdują pracę nie tylko w województwie lubuskim. Do studiowania tutaj zachęca nasza baza, doskonale wyposażona w porównaniu do politechnik. Niektóre z nich mają starsze wyposażenie, my już mamy nowe laboratoria. Jest się czym pochwalić i na czym pracować.
W mniejszej uczelni można też prowadzić bardziej elastyczną politykę. Możemy tak się poruszać pomiędzy kierunkami humanistycznymi a technicznymi, medycznymi i prawnymi, żeby jeden drugiemu pomógł, byśmy mogli trudniejsze czasy dla danego kierunku bezpiecznie przetrwać.

We wrześniu byliśmy gospodarzami forum gospodarczego. Na jednym z paneli dyskusyjnych rozmawiano o nadziejach i zagrożeniach związanych ze sztuczną inteligencją. Podczas dyskusji padło pytanie, co w obliczu postępu technologicznego i AI młody człowiek powinien studiować? Naturalna wydaje się odpowiedź, że informatykę i nowe technologie. Czy jednak w czasach nieograniczonej możliwości generowania i publikowania fałszywych treści, fake newsów, nie jest istotniejsza skuteczna komunikacja? Czy wybawieniem dla nas wszystkich nie jest humanistyka?
Cóż by było z naszą wiedzą, gdybyśmy nie potrafili jej przekazać? Informatyka to tylko narzędzie, natomiast największą wartością człowieka jest umiejętność komunikowania się. Wiedza, bez możliwości przekazania jej dalej, staje się bezużyteczna.
W realizacji planów dotyczących otwarcia kierunków technicznych bardzo mocno wspierał nas profesor Wojciech Kacalak z Politechniki Koszalińskiej, zajmujący się mechaniką i budową maszyn. Pracuje u nas zresztą do tej pory. Pamiętam jeden z jego pierwszych wykładów, którego poszłam posłuchać i jedno utkwiło mi mocno w pamięci. Otóż profesor przestrzegał: cóż po wykształconym inżynierze, jeśli nie będzie on potrafił przekazać swojej wiedzy, swoich oczekiwań, instrukcji czy rozliczeń. I to jest prawda. Bez umiejętności komunikowania się nie istniejemy. Sztuczna inteligencja będzie nas w tym wyręczać, ale wystarczy sztucznej inteligencji wrzucić fałszywą informację, aby nie potrafiła sobie z nią poradzić, co przekornie i rezolutnie informatycy już udowodnili. Przy pomocy sztucznej inteligencji można narobić wiele szkody. Wykorzystując ją, możemy hejtować innych i to na bardzo szeroką skalę. Dlatego do sztucznej inteligencji powinniśmy podchodzić z dużą rezerwą. To taka rezerwa, z jaką podchodzimy na przykład do samochodu. Silniki w samochodach mają przeogromne możliwości, ale ich wykorzystanie jest fabrycznie ograniczone. To dlatego robi się rasowanie silnika, dzięki któremu będzie miał znacznie większą moc, aniżeli ta w dokumentach. Po to się jednak ogranicza te możliwości, żebyśmy się na drodze nie pozabijali. To samo dotyczy sztucznej inteligencji. Powinniśmy ograniczyć jej wykorzystanie, bo jest niebezpieczna. Nie dlatego, że sztuczna inteligencja przejmie władzę. To człowiek przy pomocy sztucznej inteligencji może przejmować władzę. I to właśnie jest bardzo niebezpieczne.
Powracając do humanistyki. Jest ona umiejętnością nadrzędną. Można być ścisłowcem i humanistą. Ja jestem ścisłowcem i jestem humanistą. Humanistyka to sztuka bycia i życia. Owszem, są kierunki humanistyczne, bez których nie jesteśmy w stanie funkcjonować. Akademia kształci praktycznie. Mamy profil akademicki tylko na jednym kierunku, a na wszystkich pozostałych ponad 20 kierunkach mamy profil praktyczny, czyli przygotowujemy praktycznie do zawodu. I nawet na tym jednym, filologii polskiej, kształcimy też zawodowo, ponieważ przygotowujemy do pracy nauczycieli. Nie jesteśmy w stanie funkcjonować społecznie, nie edukując – od przedszkola, poprzez edukację wczesnoszkolną, potem w klasach wyższych, szkole średniej i jeszcze dalej. Proszę sobie wyobrazić rzeczywistość bez możliwości edukacji. Edukujemy dziecko od urodzenia. To jest podstawa, bez której nie będzie w stanie funkcjonować w społeczeństwie. Dlatego tak ważne są nauki społeczne i ekonomiczne. Owszem, płacimy telefonem lub kartą. Jeśli telefonem, to wystarczy przyłożyć palec. Proszę sobie jednak wyobrazić, że mamy awarię systemu. Przeszła wichura, nie ma zasilania i musimy policzyć pieniądze w sklepie, bo inaczej nie zapłacimy. Kłania nam się tabliczka mnożenia i rachunek pamięciowy. Korzystamy z usług różnych firm, rozliczając zeznania PIT, ale podstawową wiedzę z finansów powinniśmy mieć. Z tego kształcenia nie możemy zrezygnować. Musimy mieć i tutaj specjalistów. Można to nazwać zrównoważonym rozwojem. Kiedyś pięknie nazywało się takich ludzi o różnych zainteresowaniach ludźmi renesansu. Był to humanista, o umyśle ścisłym, jednocześnie doskonale zorientowany w sztuce, koneser muzyki, człowiek o wyrobionym smaku. Takiego człowieka kształcimy, by mógł później w pełni żyć w społeczeństwie. Od początku musimy edukować go w zrównoważony sposób. Zatem ideą naszej uczelni jest taki właśnie zrównoważony rozwój kierunków, nawet jeśli w tej chwili jest ogromne zainteresowanie kierunkami medycznymi. Jeśli jest zapotrzebowanie na nowe technologie i specjalistów IT, to my musimy dbać o to, by rozwijać również kierunki humanistyczne oraz kierunki społeczne i prawne. Taka jest rola uczelni w regionie.

Urszula Wośkowiak

Noga z gazu! Nadmierna prędkość to przyczyna większości wypadków

Pracę w mundurze rozpoczynał w 2005 roku, wówczas w szeregach Straży Granicznej. Po czterech latach zdecydował się wstąpić do Policji i – jak przyznaje – zawsze było to jego cichym marzeniem. Pierwsze kroki w szeregach tej formacji stawiał w Komendzie Powiatowej Policji w Myśliborzu, w wydziale prewencji. Po miesiącu pracy w policyjnym mundurze przeszedł do wydziału ruchu drogowego. Od tego czasu jego służba na stałe związana jest z zapewnianiem bezpieczeństwa na drogach. W 2017 roku rozpoczął pracę w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gorzowie.

Podkomisarz Andrzej Pilawski, od 1 kwietnia 2023 roku nowy szef gorzowskiej drogówki opowiada nam, jak jeżdżą kierowcy po gorzowskich drogach i na co zwrócić uwagę, aby bezpiecznie dotrzeć do celu.

Jakie przepisy najczęściej łamią kierowcy poruszający się po gorzowskich drogach i drogach powiatu gorzowskiego?
Najczęściej popełnianym przez kierujących wykroczeniem wciąż jest niestety nadmierna prędkość. Podobnie jak w całej Polsce, tak i w naszym województwie, to ona jest główną przyczyną wypadków drogowych. Do tego dochodzi nieprawidłowe wyprzedzanie i nieustąpienie pierwszeństwa pieszym i rowerzystom. To są te główne wykroczenia, jakie nasi kierujący popełniają.

Najbardziej absurdalne tłumaczenie kierowcy, który przekroczył prędkość?
Tłumaczenia są bardzo różne: od „umyłem samochód i chcę go wysuszyć", przez „testuję samochód, bo odebrałem od mechanika", po „spieszę się na pogrzeb czy wesele"… Czasami myślę, że nic mnie już nie zaskoczy, ale jednak wciąż zaskakuje.

Co jest najważniejsze dla zachowania bezpieczeństwa na drodze zimą? O tej porze roku jeździmy inaczej?
Wbrew pozorom to zimą, gdy na drogach robi się biało, kierujący jeżdżą dużo ostrożnej. Częściej mamy do czynienia z różnymi zdarzeniami latem niż zimą. Warto jednak zwrócić większą uwagę na przygotowanie samochodu do jazdy zimą, sprawdzić stan techniczny oraz zadbać o odpowiednie ogumienie.

Obowiązkowo zimowe opony?
Nie ma obowiązku, ale powinniśmy wymieniać opony z tego względu, że skład gumy w oponach zimowych jest inny. Letnia guma w niskiej temperaturze jest twarda, nie ma odpowiedniej przyczepności. Pamiętajmy także o tym, żeby oczyszczać reflektory, lampy tylne, dbajmy o widoczność tablic rejestracyjnych. Przed podróżą należy uzupełnić płyn do spryskiwaczy, żeby były sprawne. To gwarantuje nam dobrą widoczność. Szczególnie wtedy, gdy na jezdni leży błoto pośniegowe, które często tę szybę brudzi. Jeżeli jedziemy w dłuższa trasę, pamiętajmy o sprawnym akumulatorze, ogrzewaniu, o tych podstawowych rzeczach, które sprawią, że podróż będzie bezpieczna i komfortowa.

Najbardziej niebezpieczne miejsce w Gorzowie, gdzie jest najwięcej wypadków? Jest takie miejsce, gdzie powinniśmy szczególnie uważać?
W Gorzowie jest kilka takich miejsc. Pierwsze to rondo Górczyńskie. Mamy tam do czynienia z wieloma zdarzeniami z udziałem rowerzystów, na przejazdach rowerowych. Nie zawsze winni są kierujący, niekiedy również rowerzyści nie zachowują ostrożności. Pamiętajmy, że rowerzysta ma pierwszeństwo dopiero wówczas, gdy znajduje się już na przejeździe rowerowym, a nie – jak pieszy – przed wejściem na przejście. Tutaj należy zachować szczególną ostrożność.

Na zwykłym przejściu dla pieszych rowerzysta ma obowiązek zejścia z roweru i przeprowadzenia go przez jezdnię?
Tak. Rowerzysta, kierujący hulajnogą lub innym urządzeniem wspomagającym mają obowiązek zejść z takich urządzeń, przeprowadzić je lub przenieść przez przejście. Rowerzyści i inni użytkownicy wspomnianych urządzeń mogą poruszać się jedynie odpowiednio oznakowanym przejściem, gdzie jest przejazd dla rowerów.

Jak dużo jest wypadków z udziałem hulajnóg, rowerzystów?
W Gorzowie mamy wzrost wypadków z udziałem rowerzystów. W roku 2023 było osiem takich zdarzeń.

Może być to związane z większą liczbą rowerzystów, z tym, że ludzie chętniej wybierają rower jako środek transportu?
Wydaje mi się, że wynika to raczej z błędnie interpretowanej zmiany przepisów odnośnie pieszych. Pieszy dochodzący do przejścia dla pieszych ma pierwszeństwo. Rowerzystom też się więc wydaje, że dojeżdżając do przejazdu rowerowego

mają pierwszeństwo. Jest to błędna interpretacja.
Kolejnym miejscem, gdzie należy zachować szczególną ostrożność jest rondo na ulicy Kasprzaka, przy zjeździe z trasy nadwarciańskiej. Tam najczęściej dochodzi do zdarzeń z udziałem pojazdów. Rondo musiałoby zostać przebudowane. Obecnie jest tak skonstruowane, że na jadącym na wprost nie wymusza zwolnienia. Niektórzy tam więc w ogóle nie zwalniają i doprowadzają do zdarzeń drogowych.
Podobnie jest na rondzie Wyszyńskiego. Tam także zauważamy, że dochodzi do tych zdarzeń częściej. Do mniejszej liczby zdarzeń dochodzi już na Alei Konstytucji 3 Maja. Tutaj był problem z przejściami dla pieszych. Sygnalizacja świetlna trochę spowolniła ten ruch i jest bezpieczniej.



Andrzej Pilawski / fot. Klaudia Guszpit

Ile rocznie wypadków mamy w Gorzowie, jak wyglądają te statystyki na przestrzeni lat?
W 2023 roku mamy do czynienia ze spadkiem liczby wypadków w Gorzowie. W 2022 roku było ich 73, w 2023 mieliśmy 52. Adekwatnie do tego spadła liczba ofiar śmiertelnych z 7 do 6.

A rozmowa przez telefon podczas jazdy? Często się to zdarza?
Jest to bardzo częste wykroczenie pomimo podniesienia punktów karnych i kwoty mandatu. Grozi za to 500 zł i 12 punktów karnych. Mimo to policjanci nieustannie zatrzymują kierujących z telefonem w dłoni, którzy korzystają z tego urządzenia w trakcie jazdy.

Nietrzeźwi kierowcy na gorzowskich drogach. Jaka jest skala tego problemu? Czy ludzie sami reagują na takie zdarzenia i zgłaszają podejrzane zachowania kierowców?
Obserwujemy większą reakcję wśród społeczeństwa niż kiedyś. Coraz częściej zdarzają się zatrzymania obywatelskie. Bardzo dobrze, że ludzie reagują, nie są obojętni, bo nietrzeźwy kierujący jest ogromnym zagrożeniem. W Gorzowie wciąż zatrzymujemy wielu kierowców, którzy wsiadają za kierownicę po spożyciu alkoholu. Nieustannie powadzimy różne działania, takie akcje pod hasłem „Trzeźwy poranek", „Trzeźwy wieczór", sprawdzamy trzeźwość kierujących, aby takim zachowaniom zapobiegać.

Jakie działania prewencyjne prowadzicie, na czym polegają?
Prowadzimy wiele działań główne z nich to: akcje „Pieszy bezpieczny na przejściu", „Niechronieni uczestnicy ruchu drogowego", „Trzeźwość" czy „Prędkość". Rozdajemy odblaski w szkołach, prowadzimy spotkania profilaktyczne,, działania przy użyciu drona, aby eliminować nieprawidłowe zachowania kierujących przy sygnalizacji świetlnej. Realizujemy wiele działań, które mają na celu poprawę bezpieczeństwa na drogach.

Czy obecnie na drogach jest bezpieczniej, niż gdy rozpoczynał pan pracę w policji?
Na pewno poziom bezpieczeństwa się zmienił. Gdy zaczynałem pracę, było dużo więcej zdarzeń. Nie tylko kolizji, ale też wypadków z ofiarami śmiertelnymi. Dążymy do tego, aby na drogach było jak najmniej wypadków i nie było ofiar śmiertelnych. Na pewno świadomość wzrasta, ponieważ prowadzimy wiele działań profilaktycznych, prowadzimy programy dla starszych uczniów, którzy niebawem staną się uczestnikami ruchu drogowego. Myślę także, że wpływ na poprawę bezpieczeństwa w ruchu drogowym miało podwyższenie kar i punktów karnych, które grożą kierującym za te wykroczenia.

Karolina Machnicka

Na straży miejskiego porządku

Przez lata traktowani jako służba drugiej kategorii. - ***Za mało skuteczni, za mało zdeterminowani i niepotrzebni „łapacze" sprzedawców pietruszki*** - mówili niezadowoleni, a przede wszystkim nieznający specyfiki działania funkcjonariuszy Straży Miejskiej. Takie opinie dziś należą już do rzadkości i przeszłości, bo strażnicy miejscy w Gorzowie ciężko pracują, by ich obecność kojarzona była przede wszystkim z porządkiem i bezpieczeństwem. Rocznie podejmują około 8000 interwencji.

W Polsce straż gminna i miejska jest to umundurowana formacja tworzona przez radę miasta (gminy) mająca na celu ochronę porządku publicznego na terenie miasta (gminy). Podstawą ich działania jest ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o strażach gminnych (Dz.U. z 2021 r. poz. 1763). Zgodnie z nią w gminach, w których organem wykonawczym jest burmistrz lub prezydent miasta, straż nosi nazwę „straż miejska".O niełatwych zadaniach funkcjonariuszy i ich służbie mieszkańcom rozmawiamy z Andrzejem Jasińskim, komendantem Straży Miejskiej w Gorzowie.



Andrzej Jasiński / fot. Klaudia Guszpit

Czy wciąż jeszcze musicie zmagać się z opiniami, tudzież „łatką" funkcjonariuszy „drugiej kategorii"? Czy ta opinia o strażnikach ma znaczenie w waszej codziennej pracy?
Ta nie najlepsza sława strażników miejskich to już raczej historia. Może mówią tak pojedyncze osoby, niezadowolone z mandatu lub pouczenia, które zmuszeni byliśmy wystawić. Na nienajlepsze opinie wpływało też to, że niektóre straże w Polsce koncentrowały się głównie na ujawnianiu wykroczeń przy użyciu fotoradarów. Teraz te uprawnienia zostały przekazane Inspekcji Transportu Drogowego. Faktycznie, początki pracy funkcjonariuszy nie były łatwe. A wynikało to zarówno ze złego nastawienia obywateli do kolejnej służby mundurowej, jak też pracy niektórych funkcjonariuszy. Trzeba bowiem pamiętać, że na samym początku, gdy formacja straży miejskiej została utworzona, czasem trafiali do niej ludzie przypadkowi, nie zawsze odpowiednio przygotowani do służby. To rodziło problemy, wynikające z nieodpowiedniej znajomości prawa, przepisów i zasad pracy funkcjonariusza. Ale to już historia. Od 1997 roku, gdy straż miejska została powołana do życia naprawdę wiele się zmieniło.

Jaki jest główny cel waszych działań, do czego służy straż miejska?
Naszym głównym zadaniem jest reagowanie na potrzeby mieszkańców, zwłaszcza w zakresie porządku. Oczywiście, czasem jest tak, że w odróżnieniu do strażaków czy lekarzy, którzy czynią tylko dobro, my musimy kogoś skarcić, by pomóc. I stąd również te negatywne opinie o strażnikach, choć obecnie pojawiające się głównie na forach internetowych, najczęściej anonimowe. Ludzie którzy recenzują życie społeczne, m.in. dziennikarze, politycy czy samorządowcy oraz ci, którym faktycznie pomagamy, oceniają nasze działania dobrze, czasem bardzo dobrze.

Czym ta praca różni się od pracy policjantów – rozstrzygnijmy to raz na zawsze.
Proszę pozwolić, że wyjaśnię to w taki sposób: policja może zajmować się wszystkim tym, czym zajmuje się straż miejska, a straż miejska może robić wyłącznie to, co ma zapisane w ustawie o strażach gminnych oraz w ustawach specjalistycznych .

Czyli?
Za nasze najważniejsze zadanie, taki „numer jeden", uważam porządek. Czyli wszystkie sprawy, związane z pilnowaniem porządku, usuwaniem śmieci, dzikich wysypisk oraz egzekwowaniem kar za niewłaściwe składowanie lub nieusuwanie odpadów. A przypomnę, że każdy właściciel nieruchomości ma obowiązek utrzymania porządku na swojej posesji. Ba, nawet na chodniku przylegającym do posesji. Przypominamy o tym, zwłaszcza zimą i jesienią.

Kolejna, druga niezwykle ważna w naszej działalności sprawa, to usuwanie wraków samochodów. One najczęściej stoją w miejscach publicznych, zajmując miejsca parkingowe, a te w Gorzowie są na wagę złota. Na szczęście to zjawisko w ostatnich latach maleje. W 2021 roku gorzowska straż podjęła w tej sprawie 231 interwencji, w 2022 roku było ich już tylko 176, a w 2023 r. do końca października 99, z tego usunęliśmy 28 nieużywanych, niszczejących aut. Problem maleje, ale w dalszym ciągu występuje i na każde zgłoszenie reagujemy.

Trzecia sprawa to nielegalne plakatowanie, czyli rozwieszanie ogłoszeń i różnego rodzaju reklam bez zgody właścicieli obiektów. Naszą największą zmorą są tzw. wlepki, czyli niewielkie naklejki z różną treścią, czasem obraźliwą i nielegalną w świetle prawa, pojawiające się na obiektach użyteczności publicznej, m.in. budynkach instytucji, urzędów, słupach latarni, drzwiczkach szafek elektrycznych i innych. Niestety bardzo trudno ukarać sprawcę, a jeszcze trudniej usunąć taką wlepkę z miejsca, gdzie się pojawiła. Apeluję do osób, które manifestują swoje poglądy w taki sposób, by przenieśli tę manifestację do Internetu, do mediów, wszędzie tam gdzie nie będą niszczyli mienia publicznego, a z pewnością zostaną bardziej dostrzeżeni niż przez swoje naklejki.

Czwarta kategoria spraw, którymi się zajmujemy, to zdarzenia dotyczące osób bezdomnych. W tym przypadku, w zależności od pory roku mamy różne zgłoszenia. Latem dotyczą one najczęściej obecności osób nietrzeźwych w centrum miasta, w miejscach gdzie odpoczywają ludzie, w tym matki z malutkimi dziećmi. Takim szczególnym miejscem w Gorzowie jest popularny „Kwadrat", a w wakacje bulwar nad Wartą oraz ścisłe centrum miasta. Tam najczęściej interweniujemy. Zimowe interwencje różnią się od letnich w przypadku osób bezdomnych. Zimą te interwencje mają charakter opiekuńczy. Sprawdzamy miejsca, w których lubią „chować się" osoby bezdomne, czyli altanki ogrodowe, śmietnikowe czy klatki schodowe. System opieki nad osobami bezdomnymi w naszym mieście jest mocno rozbudowany. Te osoby mogą otrzymać profesjonalne wsparcie. Mamy wiedzę i informacje na temat tych możliwości i zależnie od indywidualnego przypadku kierujemy do odpowiednich placówek.

Piąta kategoria to sprawy z zakresu ochrony środowiska. Zgodnie z przepisami, strażnicy mają wszelkie uprawnienia, by kontrolować to, czym palimy w piecach. Jeśli zatem któregoś dnia zapuka do państwa patrol straży miejskiej, proszę o wpuszczenie go do środka i pomoc przy wykonaniu obowiązków. Najczęściej podejrzenia funkcjonariuszy budzi nietypowy zapach i barwa spalin, które unoszą się nad domami. Dodatkowo, strażnicy mają nowe uprawnienia w zakresie ochrony środowiska i mogą egzekwować przepisy związane z brakiem deklaracji CEEB, czyli o źródle ciepła. Od 2021 roku każdy właściciel domu ma obowiązek zgłosić, jakiego rodzaju źródło ciepła jest wykorzystywane do jego ogrzewania.

Szósty, ostatni z tych kluczowych elementów naszej codziennej pracy, to tematy związane z przepisami o ruchu drogowym. Tu interwencje podejmujemy najmniej entuzjastycznie. Trzeba nadmienić, że to są zadania również dla policji. Niemniej, zgodnie z ustawą, która reguluje nasze uprawnienia oraz na wyraźną potrzebę mieszkańców, również stoimy na straży porządku w tej dziedzinie. A jest to „worek bez dna". Najczęściej podejmujemy działania w sprawie złego parkowania. Kierowcy zostawiają swoje samochody w miejscach do tego nieprzeznaczonych, a przy okazji blokują i utrudniają ruch innym,

w tym służbom komunalnym. Mamy obecnie ogromny problem z zablokowanymi altanami śmietnikowymi. Ponadto egzekwujemy wszelkie zakazy: ruchu, wjazdu i inne. Takim wyjątkowym miejsce, gdzie stosunkowo często interweniujemy jest Stary Rynek, gdzie obowiązuje zakaz ruchu i wjazdu. To jest centralne miejsce Gorzowa, wizytówka naszego miasta, powinna być miejscem wolnym od pojazdów i służyć wyłącznie jako deptak i miejsce spotkań mieszkańców. Tego pilnujemy.

Na czym obecnie najbardziej zależy Panu jako komendantowi straży miejskiej w Gorzowie? Co mogłoby się zmienić w zakresie uprawnień, a może także świadomości społecznej? O! Właśnie nad tym ostatnim warto popracować. Mam na myśli świadomość zakresu naszych obowiązków i faktu, że naszym głównym zadaniem jest pomaganie mieszkańcom, a nie ich karanie i upominanie. Na tym tle wynikają do dziś różne nieporozumienia oraz błędna interpretacja naszych działań i podejmowanych interwencji. Chciałbym, by mieszkańcy wiedzieli, że stoimy po ich stronie, na straży porządku i bezpieczeństwa. Znamy naszych mieszkańców, możemy się dostosować do ich potrzeb i skupić na rozwiązywaniu ich problemów. To nasze główne zadanie. Pełnimy służbę dla mieszkańców, by wszystkim żyło się bezpieczniej i bardziej komfortowo.

Andrzej Jasiński w straży pracuje od blisko15 lat, od 2016 roku jest komendantem. Wcześniej służył w policji. Był dzielnicowym, komendantem komisariatu w Lubiszynie, w Witnicy oraz zastępcą i naczelnikiem sztabu w Komendzie Miejskiej Policji w Gorzowie.

Marta Liberkowska

Pytamy radnych

Kolejnych pięciu radnych Rady Miasta otrzymało od nas dwa, te same pytania. Oto ich odpowiedzi.



Urząd Miasta Gorzowa Wlkp. / fot. Bartłomiej Nowosielski



Robert Anacki / fot. Jan Wojtanowski

Dlaczego zostałem radnym?

Przede wszystkim, żeby recenzować pracę magistratu, prezydenta. Staram się być głosem przedsiębiorców w Radzie Miasta, a w konsekwencji konsumentów — czyli nas wszystkich, mieszkańców Gorzowa. Dobrze zorganizowane miasto dla przedsiębiorców to docelowo dobre miejsca pracy, dobrze płatne miejsca pracy dla wszystkich mieszkańców.

Dobry klimat inwestycyjny, niskie podatki to tańsze usługi, produkty w sklepach, firmach zlokalizowanych w naszym mieście. Uważam, że Gorzów zasługuje na dobre otoczenie biznesowe, co zawsze skutkuje lepszymi zarobkami mieszkańców, tańszym życiem codziennym i większymi wpływami do budżetu miasta, co pozwala o dobrostan miasta — by żyło nam się po prostu lepiej.

Aktualnie jest wiele do zrobienia w powyższej materii, a mam wrażenie, że mimo zauważalnych starań Pana Prezydenta i jego współpracowników, nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem — wtedy my radni podpowiadamy, lub też wnosimy sprzeciw i proponujemy alternatywne rozwiązania — po to w mojej ocenie zostaje się radnym.

Co najchętniej robię po pracy?

W pierwszym momencie, kiedy odczytałem to pytanie, głośno się zaśmiałem. Niestety „po wyjściu" z firm, które prowadzę — nadal pracuję. Jako przedsiębiorca muszę być dostępny 24 godziny, 7 dni w tygodniu — dlatego, że stale trzeba podejmować jakieś decyzje. Oczywiście sprawna organizacja pracy pozwala delegować zadania i kiedy pojawia się czas wolny bez nagłych wypadków, lubię otaczać się ludźmi — biesiadować z bliskimi i przyjaciółmi — przygotować ciekawe, smaczne potrawy i w gronie pokrewnych dusz rozwodzić się — to nad Polską, to nad filozofią życia, a czasami po prostu pojeść, pośpiewać i posłuchać ciekawych historii.

Moje codzienne hobby to muzyka, gitara — choć słoń nadepnął mi na ucho, niemal codziennie coś brzdąkam. Na szczęście moja najmłodsza pociecha — córeczka — ma świetny słuch i podśpiewując przykrywa mankamenty akustyczne, które wydobywam z gitary, a rodzina dzięki temu jakoś to moje granie znosi.

Moim ogromnym marzeniem jest stworzenie eko-raju; praca tam będzie też odpoczynkiem, ale to pewnie na emeryturze.



Albert Madej / fot. Jan Wojtanowski

Dlaczego zostałem radnym?
Urodziłem i wychowałem się w Gorzowie i odkąd pamiętam, praca społeczna na rzecz mieszkańców naszego miasta sprawiała mi dużą satysfakcję. Zawsze ceniłem sobie kontakt z innymi ludźmi, wsłuchiwanie się w ich potrzeby i problemy, a następnie szukanie sposobów na konkretną pomoc. Bycie radnym daje dużo większe możliwości na rozwiązywanie problemów mieszkańców Gorzowa. Dlatego decyzja o kandydowaniu do Rady Miasta. Mam ogromną satysfakcję, że mogę przyczynić się do zmian zachodzących w naszym mieście.

Co najchętniej robię po pracy?
Najbliższa memu sercu jest muzyka. Gram amatorsko na trąbce w strażackiej orkiestrze dętej „Siedlice". Pasja do muzyki to dla mnie świetny reset od problemów dnia codziennego. Jestem regularnym klientem „Słowianki" — basen i lodowisko. Lubię także uczestniczyć w meczach gorzowskich drużyn.



Tomasz Manikowski / fot. Jan Wojtanowski

Dlaczego zostałem radnym?
Moją pasją i powołaniem jest pomaganie innym, szczególnie osobom w kryzysie bezdomności, uzależnionym, samotnym matkom z dziećmi oraz wszystkim, którzy pomocy potrzebują. Funkcja radnego mocno wpisuje się w misję pomagania, otwiera nowe możliwości, drzwi oraz aktywuje innych radnych do lepszego szerszego pomagania — razem możemy więcej. Pragnę wykorzystać moją widzę, zapał i doświadczenie w dążeniu do wprowadzania nowych rozwiązań, które mogą wpłynąć na jakość życia mieszkańców naszego miasta. Miasta, które kocham i któremu chce służyć z całego serca.

Co najchętniej robię po pracy?
Mimo to, że praca w Gorzowskim Centrum Pomocy Rodzinie, obowiązki radnego, a także prowadzenie fundacji „Dogonić Marzenia" zajmują mi znaczną część dnia, jestem wierny swoim pasjom. Lubię biegać, szczególnie biegi długodystansowe, jazdę rowerem, długie spacery. Gdy tylko nadarzy się możliwość, wyjeżdżam z rodziną czy podopiecznymi fundacji w góry lub nad morze, by „naładować baterie", co pozwala mi z nową siłą i zapałem wrócić do pełnienia swoich obowiązków.



Jacek Sterżeń / fot. Jan Wojtanowski

Dlaczego zostałem radnym?

Przede wszystkim warto nadmienić, iż najpierw dostałem propozycję od prezydenta Gorzowa Jacka Wójcickiego, abym reprezentował „ekipę Jacka" podczas ostatnich wyborów samorządowych. Oczywiście przyjąłem to zaproszenie i postarałem się o to, aby kampania była przeprowadzona w sposób odpowiedni, byłem po prostu aktywny i dostępny dla gorzowian, tak jest do teraz. Spotykam się z mieszkańcami naszego miasta, rozmawiamy o różnych problemach, które często udaję się naprawić. Często są to małe problemy, czasem także te duże, wtedy sam potrzebuję wsparcia i konsultuję się z dyrektorami odpowiednich wydziałów i z prawnikami miejskimi. Wszystko po to, aby pomóc w rozwiązaniu problemu. Tak też było przed wyborami, mieszkańcy to docenili i to oni wybrali, dlatego jestem radnym.

Sprawy społeczne nie są mi obce, jestem przewodniczącym Komisji Spraw Społecznych Rady Miasta Gorzowa Wlkp. Jestem w Radzie jako pełnomocnik mieszkańców i do każdej sprawy podchodzę indywidualnie. Jestem przekonany, że dzięki temu dostałem mandat radnego — mieszkańcy mi zaufali.

Co najchętniej robię po pracy?

Czas wolny staram się spędzać aktywnie z rodziną i znajomymi. Lubię odkrywać nowe ciekawe miejsca, często te w najbliższej okolicy naszego pięknego miasta. Lubię wycieczki rowerowe, te z córką najbardziej. Gdy tylko mogę spędzamy też czas na wodzie, gdzie pływamy ribem. Systematycznie odwiedzam naszą „Słowiankę" i dużo pływam. Uwielbiam góry latem i zimą, kiedy wskakuję na snowboard. Bardzo lubię koncerty muzyczne na żywo, to jest coś niesamowitego. Oczywiście motoryzacja to także moja pasja, która pochłania dużo wolnego czasu, lubię zapach etyliny i kiedy mogę, to spędzam czas w swoim garażu. Tu zawsze jest coś do zrobienia przy samochodzie zabytkowym, czy motocyklu — to moje hobby. Zloty motocyklowe i samochodowe to także mój pomysł na spędzanie wolnego czasu po pracy, ale tego wciąż mało, dlatego planuję je podczas urlopu. Uwielbiam także czas spędzony w domu, zimową porą przy kominku i ciepłej herbacie. Wszystkim Państwu życzę dużo wolnego czasu, który można przeznaczyć dla najbliższych — to jest bezcenne.



Robert Surowiec / fot. Jan Wojtanowski

Dlaczego zostałem radnym?

Odkąd pamiętam, angażowałem się w sprawy społeczności, w której funkcjonuję. Tak było w szkole, na studiach, tak jest teraz. Mam to „we krwi". Nie potrafię przejść obojętnie obok problemów jakie napotykają mieszkańcy Gorzowa. Jeżeli wybiegając rano na trening spotykam sąsiadkę, która mówi mi o dziurawych chodnikach, to wiem, że jest to dla niej ogromny kłopot i utrudnienie życia. Gdy wracam popołudniu z pracy i rozmawiam o braku parkingu z kierowcą szukającym miejsca na osiedlu to wiem, że ktoś musi się tym zająć. Zostałem radnym, ponieważ uznałem, że będę mógł pomóc. I wspomnianej sąsiadce, i kierowcy, i innym mieszkańcom Gorzowa Wielkopolskiego.

Co najchętniej robię po pracy?

Rodzina jest największą wartością. W moim przypadku łączy nas nie tylko miłość, ale także przyjaźń. Moja żona, moje trzy córki i ja tworzymy „świetną paczkę kochających się przyjaciół". Poza tym bieganie jest moją ogromną pasją. Biegi długodystansowe, takie nawet powyżej 100 kilometrów, hartują ciało i ducha. I nie jest to frazes. Aktywność sportowa kształtuje charakter, daje poczucie sprawstwa i udowadnia, że niemożliwe staje się możliwe.

Dariusz Wieczorek

Powrót legendy

Stilon Gorzów z końca lat 90. do dziś jest wspominany z nostalgią przez gorzowskich fanów siatkówki. Była to wówczas drużyna, która zdobyła srebrny i brązowy medal Mistrzostw Polski oraz Puchar Polski. Jednak w obliczu problemów finansowych profesjonalna siatkówka zniknęła z naszego miasta na ponad 20 lat. Dziś, po wielu latach siatkarki Stilon Gorzów wraca do gry.



Początek końca

Jednym z zawodników tamtego zespołu jest Radosław Maciejewicz, który tak wspomina tamten czas: — *Profesjonalna siatkówka skończyła się w Gorzowie, jak rozwiązał się Stilon Gorzów. Była próba reaktywacji pod szyldem GTPS. Ale brak wsparcia finansowego spowodował, że z roku na rok było coraz gorzej, aż siatkówka zniknęła z mapy Gorzowa.* W sezonie 2002/03 Stilon, pod nazwą GTPS (Gorzowskie Towarzystwo Piłki Siatkowej) zagrał po raz ostatni w najwyższej klasie rozgrywkowej. W Gorzowie zostały tylko kluby na III i IV poziomie rozgrywek.

Apel Świderskiego

W 2021 roku podjęto próbę reaktywacji siatkówki, jednak bezskutecznie. W tamtym czasie jeden z byłych zawodników z pamiętnego składu Stilonu, Sebastian Świderski, został prezesem Polskiego Związku Piłki Siatkowej. W przeszłości grał jeszcze w takich klubach, jak Mostostal Azoty (później ZAKSA) Kędzierzyn Koźle, włoska Perugia i Macerata. To także wielokrotny reprezentant Polski i zdobywca licznych tytułów.

Świderski apelował kilkukrotnie do środowiska siatkarskiego o zjednoczenie sił pod wspólnym szyldem Stilonu Gorzów i odbudowanie potęgi tego klubu. Najmocniej ten głos zabrzmiał podczas odbierania tytułu Honorowego Obywatela Gorzowa w czerwcu tego roku. To był swoisty impuls dla działaczy związanych z Klubem Sportowym Atak: Krzysztofa Gierczyńskiego (prezes tego klubu), Jerzego Boguty (wiceprezes) i Radosława Maciejewicza, z którym Świderski świętował wspólne sukcesy dwie dekady temu. Wystosowali wniosek do PZPS o przyznanie ich klubowi miejsca w drugiej lidze mężczyzn, powołując się na dawne osiągnięcia i znaczenie miasta na siatkarskiej mapie Polski. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie i klub dostał możliwość uzupełnienia wakatu w II lidze (III poziom rozgrywkowy).

— *W ostatnich latach siatkówka obecna była jedynie w takich ośrodkach, jak Międzyrzecz, czy Sulęcin, a w Gorzowie – gdzie mamy duże tradycje – zniknęła. Postanowiliśmy, że spróbujemy ją odbudować* — opowiada Radosław Maciejewicz, jeden z działaczy, pełnomocnik klubu do kontaktów ze sponsorami.

Gra na wysokim poziomie jest możliwa dzięki odpowiednim finansom. Udało się takie znaleźć. Podczas spotkania na jednej z imprez w Gorzowie udało się nawiązać współpracę z Agencją Inwestycyjną. Dzięki tym zdarzeniom marzenia o powrocie Stilonu stały się rzeczywistością.

Pierwsze spotkanie siatkarskiego Stilonu odbyło się 7 października w hali sportowej CEZIB przy ul. Warszawskiej. Obiekt „pękał w szwach" bo frekwencja była ogromna i zaskoczyła organizatorów. Wielu kibiców musiało odejść z kwitkiem lub… oglądać mecz przez szybę na chodniku. To pokazało, jak ogromny był głód siatkówki w Gorzowie. Stilon pod wodzą trenera Krzysztofa Dobka wygrał wówczas z Lotnikiem Łęczyca 3:0.

Nadzieja w nowej hali…

Jednym z pretekstów do zjednoczenia środowiska siatkarskiego wokół jednego klubu, jest nowo wybudowana hala sportowa Arena Gorzów. Będą mogli z niej skorzystać piłkarze ręczni, koszykarki i właśnie siatkarze. Hala da również nadzieję na pozyskanie kolejnych sponsorów, którzy będą chętniej chcieli eksponować się na nowym, dużym obiekcie.

— *W Gorzowie powstaje nowa, piękna hala. To może być arena następnych, niezapomnianych meczów siatkarskich. Cały czas trzymam kciuki za odbudowę tej dyscypliny sportu w moim rodzinnym mieście* — mówił w czerwcu br. Sebastian Świderski.

W tym sezonie rozgrywali już swoje mecze na dwóch różnych obiektach: hali sportowej CEZIB przy ul. Warszawskiej i hali SP 20 przy ul. Szarych Szeregów.

Po 7 kolejkach II ligi zespół Agencji Inwestycyjnej Stilonu Gorzów zajmuje 4. miejsce. Jakie cele klub stawia sobie na ten sezon? — *Opracowaliśmy ambitny plan, dając sobie 5 lat na powrót do Plus Ligi, oczywiście będzie to możliwe jedynie przy wsparciu sponsorów i odrobinie szczęścia. W bieżącym sezonie jesteśmy nastawieni na stworzenie właściwych struktur klubu, rozpoznanie ligi i walkę o każdy punkt i jak najwyższe miejsce w tabeli. W przyszłym sezonie będziemy chcieli już zbudować*



Mecz Stilonu Gorzów z Lotnikiem Łęczyca w hali CEZiB / fot. Karol Korniak

mocniejszy zespół i włączyć się w walkę o awans do I ligi — zapowiada Maciejewicz.

… i w młodzieży

W klubie nadal duży akcent stawiany jest na szkolenie młodzieży. Stilon w zasadzie tworzy jeden klub razem z KS Atak, gdzie szkoli się około 120 dzieci.

— *Tam mamy m.in. grupy młodzieżowe, które bardzo nam ułatwiają budowanie nowych struktur. Jesteśmy jednym klubem, po prostu pierwszy zespół nazywa się Agencja Inwestycyjna Stilon Gorzów, a grupy młodzieżowe to nadal KS Atak* — podkreśla Radosław Maciejewicz.

Przyszli siatkarze szkolą się również m.in. w SKS, prowadzonym przez Krzysztofa Kocika (również zawodnika Stilonu z końca lat 90.) oraz w Siatkarskich Ośrodkach Szkolnych, czyli w 6 gorzowskich podstawówkach.

Poczynania klubu i bieżące informacje można śledzić na Facebookowym profilu pod nazwą „Agencja Inwestycyjna Stilon Gorzów".

Jan Wojtanowski

Jak Norze i Elenie smakował żurek, czyli promocja Gorzowa przez sport

Sport i turystyka zazwyczaj idą ze sobą w parze, stąd projekt promocji Polski poprzez sport prowadzony przez Ministerstwo Sportu i Turystyki o nazwie Poland.Travel. Jego operatorem jest Polska Organizacja Turystyczna. A co najważniejsze, biorą w nim udział również koszykarki gorzowskiego AZS AJP.

Projekt obejmuje drużyny, które wywalczyły w swoich ligach miejsca premiowane grą w europejskich pucharach bądź eliminacjach do europejskich pucharów. Polskie kluby sportowe biorące udział w międzynarodowych rozgrywkach stają się w ten sposób ambasadorami naszego kraju. Pod uwagę brane były dyscypliny: tenis stołowy, hokej na lodzie, koszykówka, piłka ręczna, piłka siatkowa oraz piłka nożna. Mamy tam więc kluby, takie jak Wisła Płock, Legia Warszawa, czy Lech Poznań, które będą prezentować krajowe walory turystyczne w ramach projektu promocji Polski poprzez sport.

Klub AZS AJP pokazuje zawodniczkom zagranicznym walory turystyczne, atrakcje i kulinaria Gorzowa i okolic. A przez promocję w mediach społecznościowych dociera też do zagranicznych kibiców, którzy są potencjalnymi turystami. Projekt kończy się w grudniu. Klub otrzyma finansowe wsparcie proporcjonalne do wypracowanego zasięgu, ze szczególnym uwzględnieniem odbiorcy zagranicznego.

Zwiedzamy Gorzów

W ramach inicjatywy Poland.Travel klub prowadzi akcję „Zwiedzamy Gorzów", którą zainaugurował wizytą na Polu Golfowym Zawarcie. Koszykarki przekonały się, że golf wcale nie jest powolny, nudny i snobistyczny. Tak naprawdę to fascynująca przygoda, przestrzeganie reguł, etykieta i potężna dawka emocji. I w dodatku blisko centrum miasta, nieopodal stadionu żużlowego. To również doskonała możliwość spędzania czasu ze znajomymi, przyjaciółmi i rodziną na świeżym powietrzu.

Koszykarki brały również udział w V Festiwalu Dyni i Chryzantemy na ryneczku przy Jerzego. To wspólna inicjatywa Gorzowskiego Rynku Hurtowego, Miasta Gorzów i Zespołu Szkół



Koszykarki AZS AJP / fot. Piotr Kaczmarek



Koszykarki AZS AJP / fot. Bartłomiej Nowosielski

Gastronomicznych. Co roku jest to okazja do promocji zdrowego żywienia, lokalnych producentów, największego miejskiego targowiska i szkoły gastronomicznej, jako jednej z najlepszych w tej branży w całym kraju. Aleksandra Pszczolarska, Karolina Matkowska, Gabriela Lebiecka i Ewelina Śmiałek pomagały uczniom „Gastronomika" w gotowaniu i wydawaniu porcji degustacyjnych. Tego dnia miały okazję spróbować niezwykle smacznej zupy krem oraz dyniowego bigosu, które zachwalali wszyscy degustujący. – *Dynia ma dużo witamin. Dzięki niej można nabyć odporności i dużo energii potrzebnej na zbliżające się spotkania Orlen Basket Ligi Kobiet i EuroCup Women* – mówiła Gabriela Lebiecka.

Kulinarnych doznań podczas akcji Poland.Travel było zresztą więcej. Zawodniczki odwiedziły również jedną z gorzowskich restauracji, żeby przekonać się, co to znaczy „tradycyjny, polski obiad". W menu nie mogło zatem zabraknąć rosołu oraz kotleta schabowego z ziemniakami i mizerią. To, co dla nas jest tradycją, dla zagranicznych zawodniczek było swego rodzaju nowością. – *Żurek jest spoko, pomidorowa bardzo dobra, a rosół był pyszny* — mówiła Nora Wentzel. Na deser była szarlotka z renety landsberskiej z dodatkiem lodów waniliowych.

Właśnie reneta była celem ich kolejnej wizyty. W sadzie przy Zespole Szkół Ogrodniczych koszykarki AZS AJP miały okazję zbierać i skosztować tę odmianę jabłek. Nora Wentzel i Elena Tsineke zgodnie przyznały, że na Węgrzech i w Grecji (skąd pochodzą) jabłka nie są aż tak popularne. A wrażenia po spróbowaniu? Wraz z Wiktorią Kuczyńską i Eweliną Śmiałek doszły do tego samego wniosku: zdecydowanie lepsze niż ze sklepu! Renetę landsberską wyhodował w 1840 roku radca prawny Theodor Heinrich Otto Burchardt, zapalony ogrodnik, syn ówczesnego prezydenta miasta. Sadzonki dały pierwsze owoce dopiero w 1852 roku. Jabłka pochodziły z sadu na przedmieściach Landsberga, który znajdował się w okolicy dzisiejszych ulic Borowskiego i Kazimierza Jagiellończyka, czyli w obecnym śródmieściu Gorzowa.

Po wojnie hodowla renety reaktywowana była w 2009 roku, gdy Ryszard Bronisz, ówczesny prezes Gorzowskiego Rynku Hurtowego, postanowił na nowo spopularyzować tę odmianę jabłoni, sadząc w podgorzowskim Zieleńcu 250 drzewek. Owoce renety są początkowo zielono-żółte, a po odleżeniu stają się żółto-pomarańczowe. Owoce są bardzo soczyste, a ich smak jest lekko kwaśny; idealnie nadają się do wypieków, soków, win oraz przetworów.

Przygotowania do kolejnego meczu były nietypowe. Zamiast do hali lub na siłownię zawodniczki AZS AJP Gorzów wybrały się... na Gorzowskie Murawy. To idealne miejsce do relaksu na łonie natury, ale także do bliskiego spotkania z przyrodą, która jest tam bardzo zróżnicowana. Stepowy rezerwat przyrody, rozciągający się w zachodniej części miasta, to odpowiednie miejsce i doskonała przestrzeń do spacerów w otoczeniu malowniczych stoków.

Z muraw już bardzo blisko do kolejnego miejsca, które zwiedziły koszykarki, czyli do... zajezdni MZK przy ul. Kostrzyńskiej. Chloe Bibby, Stephanie Jones, Anna Jakubiuk, Weronika Telenga i Gabriela Lebiecka poczuły się jak prawdziwe motornicze, bo usiadły za sterami gorzowskiego tramwaju. Zobaczyły również historyczny tramwaj z modelu N oraz nowy autobus elektryczny.

Arena na europejskim poziomie

Takie właśnie autobusy będą jeździć do nowej hali Arena Gorzów, gdzie swoje spotkania będą rozgrywały zawodniczki PolskiejStrefyInwestycji Enea AJP Gorzów.

– *Nowa hala to przełom organizacyjny, zarówno z punktu widzenia organizacji widowisk sportowych, jak też możliwości marketingowych* – zaznacza prezes klubu Krzysztof Kielec. Radości nie ukrywa także wiceprezes Michał Kugler.— *To będzie dla naszych fanów wielki komfort oglądania koszykówki. Bardzo lubimy naszą halę AJP, gdzie odnosiliśmy wiele sukcesów seniorskich i młodzieżowych. To ta hala wielokrotnie wypełniała się tłumnie do ostatniego miejsca. Aby się rozwijać i skuteczniej promować miasto i naszych sponsorów, potrzebowaliśmy jednak nowoczesnej hali widowiskowo-sportowej. Gramy w EuroCup Women, gościliśmy już takie marki jak Galatasaray Stambuł, ASVEL Lyon, czy Olympiakos Pireus. To drużyny z europejskiego TOP-u, gościli nas w pięknych halach i my teraz też chcemy, by drużyny w Gorzowie były przyjmowane w takich warunkach.*

W gronie osób, które konsultowały projekt hali był trener Dariusz Maciejewski. Wiele uwag zostało zaakceptowanych na etapie projektowania i budowy, tak aby hala była jednym z najnowocześniejszych obiektów sportowych w kraju. Trener patrzy więc z optymizmem w przyszłość. Również ze względu na skład zespołu w tym sezonie. – *Mamy młody zespół, wesoły jak w tamtym sezonie. Charakterologicznie są to zbliżone do siebie zawodniczki, każda jest ambitna i chce pracować.*

Materiały prasowe klubu AZS AJP



Koszykarki AZS AJP / fot. Piotr Kaczmarek

Spacerowa „13”

Ruszyła kolejna edycja spacerów tematycznych po Gorzowie #ChodźMY na spacer 2024. W tym roku spacerów będzie mniej niż w poprzednich edycjach, ale będą dłuższe i poprowadzą po zupełnie nowych trasach, również poza granicami administracyjnymi miasta. Pierwszy, zimowy spacer już za nami.

Każdy kolejny tegoroczny spacer zaplanowany jest na 13 dzień miesiąca. Ten wiosenny odbędzie się 13 kwietnia, letni 13 lipca, a jesienny 13 października. Wszystkie spacery, poza ostatnim, zaplanowane są na sobotę. Jesienny 13 października, odbędzie się w niedzielę.

Tradycyjnie przewodnikiem w cyklu spacerów jest Zbigniew Rudziński, szef oddziału PTTK „Ziemia Gorzowska”, a spotkania chętnych piechurów zawsze odbywają o godzinie10.00 na Starym Rynku, w pobliżu fontanny Paucksha.

Spacery tematyczne po Gorzowie w cyklu #ChodźMy na spacer w miejskim kalendarzu pojawiły się w 2021 roku. Od tego czasu odbyło się 30 wędrówek, niemal każda prowadziła inną trasą po Gorzowie lub w jego najbliższych okolicach. W każdym ze spacerów uczestniczyło od 40 do 100, a czasem ponad 120 osób. Oferta spacerów skierowana jest do wszystkich zainteresowanych odkrywaniem Gorzowa.

- *Mniejsza liczba spacerów w czwartej edycji „ChodźMY na spacer” wynika z konieczności przygotowania jeszcze ciekawszej oferty na kolejne wędrówki w przyszłym roku oraz zweryfikowania poszczególnych tras, tak by ta oferta jeszcze lepiej odpowiadała na zapotrzebowanie jego uczestników* - wyjaśnił Zbigniew Rudziński.

Rekompensatą za mniejszą liczbę spacerów zaplanowanych na ten rok oraz propozycją dla osób, które chcą samodzielnie poznać uroki Gorzowa będzie przygotowany wspólnie z PTTK „Ziemia Gorzowska” i Miasto Gorzów cykl sześciu 6-minotwyhc filmów o najważniejszych i najbardziej charakterystycznych obiektach w mieście. Filmy zostaną zrealizowane wiosną, a na urodziny miasta trafią do sieci.

Regulamin spacerów nie zmienia się. Udział w nich jest bezpłatny, jedyny koszt jaki ponoszą uczestnicy to zakup niezbędnych biletów komunikacji miejskiej, jeśli program wycieczki zakłada wykorzystanie transportu publicznego. Na spacery nie trzeba się wcześniej zapisywać.

Organizatorem cyklu spacerów „ChodźMY na spacer” jest Miasto Gorzów, we współpracy z oddziałem PTTK „Ziemia Gorzowska”.

Marta Liberkowska



fot. Bartłomiej Nowosielski

Medalista z Admiry wiosłuje po zwycięstwo

Sport w życiu Alexa Koliadycha obecny był od najmłodszych lat. Już jako dziecko lubił pływać, czy grać w piłkę nożną. – ***Zawsze byłem aktywny, ale ze wszystkich dyscyplin wybrałem kajakarstwo*** – przyznaje sportowiec. Miał dziesięć lat, gdy poszedł na pierwszy trening i zafascynował się tym sportem na dłużej. Dziś jest kanadyjkarzem w szczytowej formie, której potwierdzeniem są liczne medale, w tym złoto mistrzostw świata w kanadyjskim Dartmouth 2022, brąz rok później i oczywiście apetyt na więcej, bo niebawem igrzyska olimpijskie w Paryżu.

Przygotowania trwają, a nadzieje są ogromne. – *Moim głównym celem teraz są igrzyska, skupiam się na dwójce 500. Musimy jeszcze zrobić kwalifikacje, które odbędą się w maju. Jako kadra musimy stworzyć najlepszą osadę, która pojedzie walczyć w tych kwalifikacjach, więc na początku będziemy rywalizować w kraju. Oczywiście stawiam na siebie, ale co przyniesie los, to się okaże* – przyznaje Alex z nadzieją na swój sukces.

Z Chersonia do Gorzowa

Alex Koliadych pochodzi z Chersonia w Ukrainie. W Polsce mieszka od 2015 roku. – *W 2015 roku startowałem jeszcze w barwach reprezentacji Ukrainy jako junior na mistrzostwach świata i Europy juniorów w kajakarstwie. Osiągnąłem tam duże sukcesy, byłem wicemistrzem świata i mistrzem Europy juniorów. Chciałem się rozwijać, być lepszym sobą i poznawać świat, dlatego wyjechałem* – mówi sportowiec. Barwy Polski reprezentuje od 2017 roku, trenuje w gorzowskim klubie „Admira". Jak przyznaje, lubi Gorzów, ale najlepiej się czuje poza miastem. – *Lubię jego obrzeża, lasy, jeziora, uwielbiam biegać i jeździć na rowerze* – dodaje sportowiec. Poza pasją do kajakarstwa, kocha góry. – *W każdej wolnej chwili staram się być w górach, czy to zima czy lato, lubię góry, o każdej porze roku* – przyznaje.

Kajakarstwo nie jest w Polsce sportem bardzo popularnym, choć przez ostatnie lata zmienia się postrzeganie tej dyscypliny. – *Do kajaków nie ma takiego dostępu, jak chociażby do piłki. Dziś każdy chłopak może iść do sklepu, kupić piłkę i od razu pójść na boisko, aby trenować. Kajakarstwo wymaga większego przygotowania. Żeby je trenować trzeba znaleźć klub, który udostępni sprzęt. To sport wymagający dużego zaangażowania. Liczy się w nim przygotowanie ogólne, czy to jest pływanie na basenie, czy to jest bieg, bieg w górach, siłownia… Kajakarze muszą być sprawni pod każdym względem, wysportowani* – mówi Alex.

Pytany o najlepszy czas do rozpoczęcia kariery sportowej w kajakarstwie, podkreśla, że nie ma określonego wieku. – *Można zacząć w wieku dziesięciu lat, a można w wieku czternastu lat. Przed kajakarstwem można uprawiać inny sport, np. gimnastykę, która bardzo się przydaje. Tu trzeba być bardzo elastycznym. Zwłaszcza na poziomie seniora ta gimnastyka jest niezwykle istotna* – mówi sportowiec.

Alexa najbardziej w kajakarstwie fascynuje rywalizacja i przebywanie nieustannie na świeżym powietrzu. A predyspozycje do uprawiania tego sportu? Jego zdaniem ważne jest czucie wody i trzeba mieć... to „coś". – *Jednym zawodnikom to „coś" przychodzi samo, ponieważ są utalentowani, a inni zdobywają to ciężką pracą* – podkreśla.

Zaangażowanie i ciężka praca

W tym sporcie, aby osiągać dobre wyniki ważne jest poświęcenie i wytrwałość. Treningi na poziomie seniorskim są wymagające. – *Jestem cały czas poza domem. Trzeba bardzo dużo trenować i poświęcić się temu w stu procentach – mówi sportowiec. – Biegam ok. 15 km, spędzam trzy godziny na siłowni. Tak średnio, razem z rozciąganiem, mam sześć godzin dziennie treningu w okresie przygotowawczym* – dodaje Alex. W takim sporcie istotna jest silna psychika. – *Nie każdy zawodnik korzysta z trenera mentalnego, ja korzystam. Mam swojego prywatnego* – mówi kanadyjkarz. Alex ma za sobą obóz klimatyczny w Portugalii. Okres zimowy zawodnicy także spędzają w tym kraju, aby przygotować organizm jak najlepiej do zawodów. – *Od stycznia do marca będziemy trenować w tym samym miejscu i przyzwyczajać organizm do temperatury. Zawody najwyższej rangi odbywają się w temperaturze minimum 25 stopni. Trzeba więc trenować w takiej samej temperaturze, żeby osiągać najlepsze wyniki* – mówi sportowiec.

W 2022 roku na mistrzostwach świata w Kanadzie Alex popłynął po złoto w swojej ulubionej konkurencji C1 200 m. To dla niego najcenniejsze do tej pory zwycięstwo. – *To bardzo dobry wynik. W kanadyjkach na jedynce złoty medal mistrzostw świata zdobyty został w barwach Polski cztery dekady temu* – przyznaje Alex. W tym samym roku zdobył także brązowy medal na mistrzostwach Europy w Monachium. W 2023 roku nie udało mu się obronić złota, ale zajął trzecie miejsce w konkurencji C1 200 m i wywalczył brąz podczas mistrzostw świata w Duisburgu.

Od 2015 roku Alex Koliadych studiuje wychowanie fizyczne w gorzowskiej Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. – *Licencjat obroniłem szybko, ale studia magisterskie z uwagi na moją ciągłą nieobecność, wyjazdy, obozy i zawody trochę się przeciągnęły. Bardzo dziękuję za to że mogę sobie tak pozwolić dłużej studiować, bo to umożliwia mi osiąganie lepszych wyników sportowych* – mówi. Przyznaje jednak, że nie zamierza być wiecznym studentem. W przyszłości swoją karierę zawodową zwiąże być może z trenowaniem kolejnych pokoleń w dyscyplinie, którą sam pokochał.

Karolina Machnicka



Alex Koliadych / fot. Grzegorz Michałowski, Polski Związek Kajakowy

Głęboki wdech, pod wodę i... szach-mat

Michał Mazurkiewicz to mistrz świata, młody gorzowianin, który na co dzień mieszka w Poznaniu. Grę w szachy traktuje jako pasję, podobnie jak pływanie. Od trzech lat łączy te dwie dyscypliny, z dumą reprezentując Polskę na Dive Chess World Championships , podczas których dwukrotnie uzyskał tytuł mistrza świata. Ponadto, jakby sukcesów Michała było nam mało, to w 2023 roku młody gorzowianin otrzymał zgodę na ustanowienie rekordu Guinnessa.

Jego fascynacja szachami zaczęła się w szkole podstawowej. Już w wieku sześciu lat reprezentował gorzowski Klub Szachowy - Stilon Gorzów. Będąc juniorem, zdobył złoto i srebro Drużynowych Mistrzostw Polski. Podkreśla, że profesjonalnym szachistą nie jest, a przy okazji osiągnięcia wieku seniorskiego – zakończył tę ścieżkę.



Michał Mazurkiewicz / fot. archiwum prywatne

Zawodowo związany jest z branżą finansową. Poznań jest dla niego drugim domem, bo tym pierwszym jest Gorzów, w którym się urodził i dorastał. Jako student i kapitan drużyny Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu dwukrotnie sięgnąpo Akademickie Mistrzostwo Polski, a także wywalczył brązowy medal na Akademickich Mistrzostwach Europy.

Kolejna seria sukcesów Michała – już po skończeniu studiów, zrodziła się z przypadku. O szachach pod wodą, dowiedział się w 2021, podczas turnieju, który odbywał się w Kórniku. Były to drugie Mistrzostwa Polski w Szachach Podwodnych. Pojechał i zwyciężył. Okazało się również, że od kilkunastu lat w Londynie odbywają się Mistrzostwa Świata w Chess Divingu. Michał zwrócił się więc do organizatora imprezy z pytaniem, czy w 2022 roku zawody się odbędą. W ten sposób otrzymał zaproszenie, poleciał do Londynu, wygrał wszystkie partie, dominując rywali i tym samym zaprezentował światu swoje ponadprzeciętne umiejętności. W 2023 roku obronił tytuł mistrza co stanowi o niekwestionowanej kontynuacji - serii sukcesów młodego mężczyzny.

Poprosiliśmy Michała, aby przedstawił nam techniczne aspekty tej nietypowej dyscypliny. *Partia rozgrywa się na tzw. płytkim basenie, czyli o głębokości 130 cm. Nie ma zegara szachowego tak jak w standardowych partiach szachowych. - Mamy tyle czasu na ruch, ile jesteśmy w stanie wytrzymać pod wodą. Oddech jest miarą czasu i w momencie, kiedy jeden zawodnik się wynurza, drugi od razu musi się zanurzyć. I podczas tego zanurzenia musi wykonać dokładnie jeden ruch* - mówi mistrz. Ideą tego rodzaju szachów jest urozmaicenie rozgrywki, dołożenie elementu ruchowego. Zawody chess divingu odbywają się w ramach Olimpiady Sportów Umysłowych. Wśród kilkudziesięciu rozgrywanych tam gier są i te, które mają rangę mistrzostw świata, m.in. chess diving.

Wykonuje i utrzymuje plan treningów pływackich pod okiem profesjonalnej trenerki. Stara się pływać 4-5 razy w tygodniu. Jak na amatora, umiejętności pływackie ma na bardzo wysokim poziomie. Ma certyfikat nurka. Jednak jak sam podkreśla - *Samo nurkowanie z butlą ma się nijak do szachów pod wodą. Tu chodzi bardziej o kontrolę oddechu, utrzymanie odpowiedniej pozycji przy dnie, a także właściwą strategię, która uzależniona jest od przebiegu partii oraz kondycji przeciwnika – tłumaczy czytelnikom, którzy po raz pierwszy spotykają się z tą dyscypliną.*

Treningi szachów pod wodą odbywają, m.in. w Tarnowie Podgórnym pod Poznaniem. Tam spółka zarządzająca basenem kupiła specjalne szachownice, przystosowane do rozgrywek na dnie basenu. Szachownice są bardzo ciężkie, natomiast figury magnetyczne. *Partia może trwać około godziny. - Czyli dużo szybciej niż w przypadku klasycznej partii szachów, ale o wiele wolniej w porównaniu do szachów szybkich i błyskawicznych* – tłumaczy Michał Mazurkiewicz.

W ubiegłym roku podczas finału WOŚP rozegrał symultanę pod wodą, było to o tyle wyjątkowe, że zrobił to jako pierwszy człowiek na świecie. - *W moim przypadku z sześcioma przeciwnikami. Cel był czysto charytatywny, chciałem się też przekonać, czy coś takiego się sprawdzi i ma sens. Odzew był, sens jest, bo rzeczywiście nie jest to łatwe i dla mnie było to ciekawe wyzwanie* - mówi.

Poszedł więc za ciosem i wysłał wniosek do kapituły Guinnessa. Otrzymał akceptację i wytyczne wskazujące 15 osób, które będą przeciwnikami Michała w rozgrywce. - *Aby ustanowić rekord będę musiał wygrać co najmniej 12 z tych 15 partii* – podkreśla.

Jego celem jest popularyzacja dyscypliny oraz stworzenie silnego ośrodka właśnie w naszym kraju. Jest po poważnych rozmowach z szefem Olimpiady Sportów Umysłowych i z przedstawicielem międzynarodowej organizacji szachowej FIDE , aby mistrzostwa świata przenieść z Londynu do Polski. *Szachy pod wodą - można uznać nie tyle jako udziwnienie, co urozmaicenie- Piłka wodna traktowana była kiedyś trochę z uśmiechem, a teraz jest to pełnoprawny sport. Sporty wodne* się

rozwijają. To naturalne, że takie połączenia się pojawiają i będą pojawiać - dodaje.
Partnerka życiowa Michała – Małgorzata Bębnik - również jest mistrzynią świata. Połączyła ich wspólna pasja do szachów, a Michał zaraził ją zamiłowaniem do szachów podwodnych. Wspierają się nawzajem i wspólnie dążą do realizacji swoich marzeń.

Klaudia Guszpit



Michał Mazurkiewicz / fot. archiwum prywatne



Daja Weiss / fot. Klaudia Guszpit

Tam kot znika a piłeczki latają

Nauka jest zawsze przyjemniejsza, gdy możemy uczyć się doświadczając. SOWA to miejsce, w którym można samodzielnie poznawać zjawiska przyrodnicze, a także te ze świata fizyki poprzez eksperymentowanie. To przestrzeń, w której można zdobywać wiedzę w sposób bardzo praktyczny.

To drugie takie miejsce w województwie, ale pierwsze w Gorzowie. W Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu otwarto w październiku 2023 Strefę Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności SOWA, prowadzoną przez Miejskie Centrum Kultury. – *To wystawa interaktywna zainicjowana przez Centrum Nauki Kopernik. Takich miejsc w całej Polsce jest dużo. CNK udostępnia eksponaty, abyśmy mogli tworzyć taką namiastkę Centrum Nauki Kopernik. Obecnie mamy 18 eksponatów, za jakiś czas być może coś się jeszcze zmieni, dostaniemy inne eksponaty lub wymienimy niektóre z tych, które mamy* – tłumaczy Daja Weiss z Miejskiego Centrum Kultury, która koordynuje pracę SOWA.

Sprawdzaj, działaj, bądź kreatywny!

W SOWA można testować pamięć ultrakrótkotrwałą, sprawdzić symetrię twarzy, albo stworzyć filmik poklatkowy, czy malować patrząc w lustro. – *Jest także eksponat, który nazywa się „zniko kot". Zabawa polega na tym, że na ekranie pojawia się kot w określonym kolorze i kolor dookoła musimy dopasować do koloru kota, do momentu aż cały kot zniknie. Przy innym eksponacie bawimy się cieniem w różnych kolorach. Mamy stanowisko z kamerą termowizyjną, możemy więc zobaczyć różnice temperatur. W modelu ludzkiego ciała natomiast układamy narządy, jak puzzle. Wśród eksponatów jest także stół obrotowy i ruszająca się tarcza, na której musimy poukładać różne elementy w taki sposób, aby tam zostały i nie przesuwały się. Jest także stanowisko z piłeczkami w powietrzu. Możemy używać powietrza w taki sposób, żeby wprawić w ruch inne przedmioty i mieć całkowitą kontrolę nad nimi* – opowiada Daja Weiss.

Wśród odwiedzających SOWA największe zainteresowanie wzbudza stół z tarczami, na którym można malować piaskiem, a także miejsce, w którym z piasku kinetycznego można tworzyć swoje własne mapy geograficzne. Ciekawa jest także ekspozycja pozwalająca odkrywać symetrię twarzy. – *Można tam się trochę pośmiać, co dowodzi, że naukę można traktować nie tylko na poważnie, ale też z przymrużeniem oka, z uśmiechem na ustach* – dodaje Daja Weiss.

Dla kogo ta wiedza?

To miejsce dla wszystkich, niezależnie od wieku. – *Wśród zwiedzających są także dorośli, którzy świetnie się angażują. Mamy też zagadki logiczne i matematyczne, można więc nieźle pogłówkować. SOWA to miejsce dla każdego* – zapewnia Daja Weiss. – *Cieszy mnie, gdy widzę, że dorosłe osoby mogą się dobrze bawić, otwierać na takie odkrywanie świata i poznawać nowe aspekty naszego środowiska* – dodaje.

W SOWA jest także „Majsternia" — miejsce, gdzie można tworzyć, kreować, budować mosty, wieże, czy obiekty latające. Wszystko, co podpowie niczym nieograniczona wyobraźnia. SOWA to miejsce, które otwiera umysł i zmienia spojrzenie na zjawiska, które nas otaczają. – *Nauka poprzez doświadczenie pozwala zaciekawić dzieci. Pokazać, że ta teoria, którą znają ze szkoły naprawdę ma swoje zastosowanie w prawdziwym życiu, że może to być ciekawe i można się tym bawić* – dodaje koordynatorka.

Jak się zgłaszać?

– Rano przyjmujemy grupy zorganizowane. Po południu osoby indywidualne. Zwiedzanie planujemy zawsze na 90 minut, żeby móc spokojnie wszystko zobaczyć – mówi Daja Weiss. *Jest to wystawa interaktywna, więc naraz może w niej uczestniczyć maksymalnie 30 osób. – Zachęcamy do umawiania się* – mówi Daja Weiss. *– Planujemy zorganizowanie od stycznia warsztatów familijnych z doświadczeniami. Będą się odbywały w co drugą niedzielę. Warto śledzić nasza stronę www.sowa.mckgorzow.pl* – dodaje.

Obowiązują zapisy; strefa jest otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki (godz. 9-13 i 15-18) oraz w niedziele (13-18). Bilet normalny kosztuje 15 zł, ulgowy 10 zł.

Zapisy i informacje od poniedziałku do piątku w godz. 8-15, tel. 607 505 122 782 655 406, e-mail: daja.weiss@mckgorzow.pl, sowa@mckgorzow.pl

Karolina Machnicka

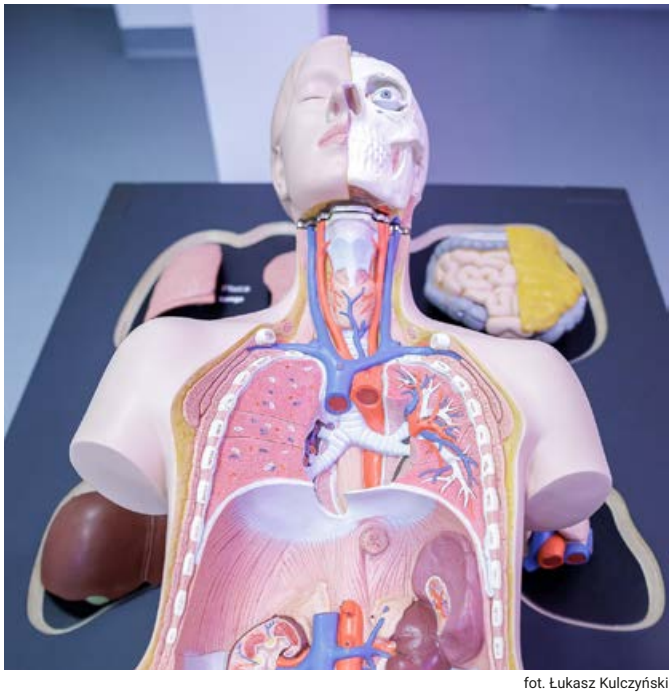

fot. Łukasz Kulczyński

Miasto coraz bardziej zielone. Przybyło dębów, lip, jesionów...

Dobór roślin odpowiednich do trudnych miejskich warunków i późniejsza troskliwa pielęgnacja to podstawa. 163 drzewa sadzone od listopada w mieście przyjęły się, rosną i cieszą oczy mieszkańców.

– Jest to tylko fragment projektu zazieleniania Gorzowa – mówi Iwona Olek, zastępca prezydenta Gorzowa. *– Decyzje w tej sprawie podjęliśmy jesienią 2021 roku w ramach konsultacji społecznych. Wtedy przedstawiciele miasta zadeklarowali, że postulat mieszkańców, dotyczący zwiększenia liczby drzew i innej roślinności będzie systematycznie realizowany, a miasto będzie starało się o różne źródła jego finansowania* – dodaje.

– Zazielenianie podzieliliśmy na kilka zadań – mówi Agnieszka Kuźba, dyrektor wydziału gospodarki komunalnej i transportu publicznego, odpowiedzialnego za znaczącą część projektów zazieleniania. Pierwsze zadanie: w miejscach wyciętych drzew, tam, gdzie jest to możliwe, będą pojawiać się nasadzenia zastępcze. Drugie: stosowana będzie wymiana pokoleniowa drzew, w miejscu wycinki drzew starych, nowe nasadzenia drzew, często podobnych gatunkowo. Trzecie zadanie to kształtowanie bioróżnorodności. Sadzone będą drzewa i rośliny miododajne i owocodajne. Czwarte zadanie polega na kontynuowaniu uzupełnień zieleni przyulicznej, a piąte — na planowaniu sadzenia nowej roślinności z myślą o jej wielofunkcyjności polegającej na regulowaniu przestrzeni miejskiej.

– Jesienią tego roku w miejscach po obumarłych drzewach wykonano nowe nasadzenia — mówi Agnieszka Kuźba. — *Jest to element procesu wzmacniania zieleni wysokiej, najcenniejszego komponentu miejskich terenów zieleni. Drzewa uzupełniono w wielu lokalizacjach miasta, m.in. wzdłuż ulic: Dąbrowskiego, Borowskiego, Mickiewicza, Jagiellończyka, Słowackiego, Mieszka I, Roosevelta, Wyszyńskiego, Piłsudskiego, Walczaka, Głowackiego, Dzieci Wrzesińskich, Teatralnej, Fabrycznej, Przemysłowej, Wawrzyniaka, Koniawskiej, Poznańskiej, Alei 11-go Listopada, a także wzdłuż Kłodawki oraz w parku Kopernika i Górczyńskim.*

W wielu miejscach, gdzie dotychczas nie było zieleni wysokiej, udało się wygospodarować teren i stworzyć warunki do nasadzenia i wzrostu drzew. Nowe drzewa pojawiły się m. in. na części deptakowej oraz wzdłuż ul. Sikorskiego, przy przystankach komunikacji miejskiej, w pasie rozdziału przy ul. Wybickiego, na placu zabaw przy ul. Sulęcińskiej, na placu zabaw przy ul. Kilińskiego, na skwerze przy ul. ul. Gwiaździstej, na skwerze przy ul. Przemysłowej i Fabrycznej, na skrzyżowaniu ul. Krzywoustego i Chrobrego oraz wzdłuż ulic Spokojnej, Grobla, Brukselskiej. Roosevelta, Sosabowskiego, Szarych Szeregów Czereśniowej i Piłsudskiego.

– Nasadzono kilkaset drzew, wprowadzając gatunki z powodzeniem adaptujące się do trudnych warunków miejskich, o dużych walorach estetycznych i ważne dla bioróżnorodności, m.in. dąb czerwony, jesion wyniosły, kasztanowiec biały oraz czerwony, lipa drobnolistna oraz srebrzysta, klon zwyczajny, jawor, polny oraz czerwony, jarząb szwedzki, mączny oraz pospolity, olsza czarna, topola czarna, śliwa wiśniowa, głóg pośredni odmiany 'Paul's Scarlet' oraz grusza drobnoowocowa odmiany ‚Chanticleer' – wylicza dyrektor Kuźba.

Sadzono rośliny posiadające odpowiednie parametry: obwody pni w przedziale 16-18 cm, a w wybranych miejscach nasadzano również drzewa o większych parametrach w przedziale 20 -30 cm.
– W przestrzeni miejskiej w bieżącym roku wykonane zostały także nasadzenia niższego piętra roślin – dodaje Iwona Olek. *– W miejskich projektach zazieleniania posadziliśmy kilka tysięcy roślin.*

Nowe rośliny to krzewy, trawy, byliny i pnącza. Rosną więc już róże okrywowe, tawuły japońskie, hortensje bukietowe, krzewuszki, kaliny koralowe; miskanty chińskie, proso rózgowate, trzcinniki, rozplenice japońskie, ostnice, szałwie, rozchodniki, werbeny, wisterie, rdestówki, kokornaki oraz rośliny cebulowe.
– Dzięki starannemu doborowi gatunków oraz odpowiedniemu przygotowaniu terenu i późniejszej pielęgnacji, zwłaszcza poprzez cykliczne podlewanie, drzewa i rośliny nasadzone w poprzednich sezonach bardzo dobrze się przyjęły w miejscach nasadzeń – cieszy się Iwona Olek.

Agnieszka Kuźba wyjaśnia też kwestię donic w centrum miasta *– Są alternatywnym, a często tylko czasowym rozwiązaniem. Stosowaliśmy je głównie w miejscach, gdzie drzewa nie mogły być na stałe związane z gruntem, z uwagi na występujące kolizje z mediami podziemnymi lub inne wykluczenia techniczne. Obecnie drzewa z donic są sukcesywnie przesadzane do gruntu, w dogodne lokalizacje umożliwiające ich swobodny wzrost. Na przykład 30 drzew z ulicy Sikorskiego posadzono na pętli tramwajowej przy ul. Kostrzyńskiej. W kolejnych sezonach planujemy przesadzenie do gruntu, na skwerach lub przy ulicach, blisko 20 drzew z donic ustawionych przy ulicy Strzeleckiej i Drzymały.*

Wiesław Ciepiela



fot. Bartłomiej Nowosielski

Budżet obywatelski po raz 13!

Po dwunastu latach funkcjonowania budżetu obywatelskiego w Gorzowie Wielkopolskim już chyba każdy mieszkaniec naszego miasta o nim słyszał. Jeśli nie, to niemal na pewno przynajmniej raz skorzystał z inwestycji, które dzięki niemu powstały.

Najwięcej osób kojarzy zapewne głosowanie na projekty, bo to ono przyciąga największą liczbę osób. Jednak to tylko jeden z etapów całej procedury, która trwa praktycznie przez cały rok. Rozpoczyna ją nabór wniosków, który ogłaszany jest w styczniu bądź lutym. Bez projektów zadań składanych przez mieszkańców, cała reszta nie miałaby sensu.

Co więc można zgłaszać i kto może to zrobić?

Każdy gorzowianin, który chce coś zmienić w swojej okolicy lub zaproponować realizację zadania, które służyłoby całemu miastu może złożyć wniosek! Zrealizowane natomiast mogą zostać zadania, które są zadaniami własnymi gminy. Katalog ten wskazuje ustawa o samorządzie gminnym i wymienia m.in. sprawy związane z drogami, zielenią, urządzeniami służącymi rekreacji, kulturą.

Najlepiej będzie posłużyć się przykładem, a tych po dwunastu latach nie brakuje. Są tu zadania większe takie jak skate park w parku Kopernika, integracyjny plac zabaw za Filharmonią Gorzowską, trasa siedmiu wzgórz, ale i mniejsze, z najbliższego sąsiedztwa zgłaszających, takie jak odcinki chodników, dróg, oświetlenie, ścieżki rowerowe, zielone skwerki, nasadzenia drzew. Organizowane były także wydarzenia takie jak Święto ulicy Słonecznej, turnieje gry w planszówki, czy zawody sportowe. W sumie tych zadań zrealizowano już niemal 300 i wciąż ich przybywa. Zasada jest taka – mają to być zadania, które spełniają ważne potrzeby mieszkańców, bo to właśnie przez nich są wskazywane.

Zadania zgłaszane przez gorzowian i dla gorzowian, muszą spełnić jeszcze kilka innych kryteriów: być ogólnodostępne, zlokalizowane na działce należącej do miasta, być zgodne z dokumentami strategicznymi miasta, mieścić się w corocznie ustalanym limicie kwoty przeznaczonej na daną kategorię. Kategorii jest w sumie 14. W tym 12 kategorii rejonowych, kategoria ogólnomiejska oraz kategoria oświatowa. Kategorie rejonowe to: Chwalęcice/Srebrna, Dolinki, Górczyn, Manhattan, Os. Europejskie, Os. Słoneczne, Os. Staszica, Piaski, Śródmieście/Centrum, Wieprzyce/Małyszyn, Zakanale, Zamoście. Mapa dostępna jest na naszej stronie internetowej.

Co dzieje się po naborze? Edycja budżetu obywatelskiego podzielona jest w sumie na 5 etapów. Oto kolejne z nich:

• Weryfikacja, czyli ocena czy wnioski są wypełnione poprawnie i czy zaproponowane zadania, spełniają kryteria merytoryczne. Złożone wnioski zostaną poddane pod dyskusję i ocenione przez zespół opiniujący złożony z urzędników. Lista zgłoszonych i ocenionych zadań zostanie opublikowana na stronie www.um.gorzow.pl w połowie roku. Wnioskodawcy mają prawo odwołać się od negatywnej opinii. Mogą to zrobić w ciągu 14 dni od opublikowania wykazu wszystkich zgłoszonych zadań wraz z ich ocenami.

• Spotkania dyskusyjne, czyli prezentacja zadań i dyskusja o nich. To etap, na którym obecność wnioskodawców jest obowiązkowa! Odbywają się one jeszcze przed głosowaniem i mają służyć temu, by mieszkańcy mogli lepiej poznać zgłoszone projekty i zdecydować, czy wybiorą zadania bezpośrednio do realizacji, sieciując je w jeden większy pakiet, który ma gwarancję wygranej jeszcze na spotkaniu. Możliwość sieciowania nie dotyczy jednak kategorii ogólnomiejskiej.

• Głosowanie. Jeśli mieszkańcom nie udało się uzyskać porozumienia w sprawie wyboru zadań do realizacji podczas spotkań, to właśnie głosowanie jest rozstrzygające. O wygranej zdecyduje liczba głosów oddanych na dany projekt lub pakiet. Dla kategorii ogólnomiejskiej jest ono natomiast obowiązkowe.

• Ewaluacja, czyli etap służący ocenie procedury. Tu mieszkańcy mogą wskazywać rzeczy, które możemy ulepszyć, poprawić. Ma ona formę spotkania podsumowującego połączonego z dyskusją oraz ankiety.



W ramach Budżetu Obywatelskiego 2025 gorzowianie będą mieli do dyspozycji 8 655 636 zł. Na każdą z 12 kategorii rejonowych przeznaczonych będzie 455 000 zł w tym maksymalna wartość zadania miękkiego wynosić będzie 28 000 zł. W kategorii ogólnomiejskiej będzie dostępne 780 000 zł podzielone na podkategorię zadań twardych: 702 000 zł i zadań miękkich: 78 000 zł. Dwukrotność tej kwoty otrzyma kategoria oświatowa, w której do dyspozycji będzie 1 560 000 zł z maksymalną wartością przeznaczoną na zadanie miękkie w wysokości 28 000 zł. Pozostała część kwoty będzie stanowić rezerwę, z której będą mogły być pokryte różnice pomiędzy środkami zaplanowanymi na realizację zadań w uchwale budżetowej a wysokością ofert uzyskanych w postepowaniach na ich realizację oraz zostanie przeznaczona na działania informacyjne.

Po więcej informacji zapraszamy na nasza stronę internetową um.gorzow.pl – zakładka Budżet Obywatelski oraz do śledzenia strony FB/Przystań na konsultacje.

Anna Pękalska

Wielkopolski czy nie - oto jest pytanie

Trwają przygotowania do konsultacji społecznych ws zmiany nazwy miasta. W trakcie konsultacji zapytamy mieszkańców o ich opinię na ten temat. Wcześniej jednak czeka nas kilka wydarzeń, które będą miały za zadanie przybliżyć nam różne aspekty ewentualnej zmiany, w tym kontekst historyczny i geograficzny obecnie funkcjonującej nazwy.

Na wniosek grupy ponad 60 mieszkańców Prezydent miasta zarządził przeprowadzenie konsultacji społecznych w sprawie zmiany nazwy z „Gorzów Wielkopolski", na „Gorzów". Konsultacje będą trwały od 6 maja do 2 sierpnia 2024 r. W ramach konsultacji zaplanowano otwarte spotkania dla mieszkańców. Będzie też możliwość wypełnienia ankiety on – line oraz przesłania swoich opinii na piśmie i za pośrednictwem poczty elektronicznej. Przed spotkaniami zaplanowano szeroką akcję informacyjną. Wcześniej będą przygotowane i udostępnione materiały, w tym: opracowania, zestawienia, analizy, a wszystko w celu dobrego poinformowania mieszkańców. Jednym z ważnych dokumentów będzie analiza skutków finansowych ewentualnej zmiany.

Właściwy poziom merytoryczny procesu konsultacji oraz jego obiektywizm zapewni zespół zewnętrznych ekspertów. Zaplanowano aby w skład zespołu wszedł historyk, językoznawca oraz socjolog miast. Spotkania będą więc okazją nie tylko do wymiany poglądów ale także do zadawania pytań zaproszonym gościom.

Co istotne, konsultacje społeczne, choć stanowią pierwszy i bardzo istotny krok w procedurze zmiany nazwy miasta, to jednak ich wynik nie będzie przesądzał czy obecnie funkcjonująca nazwa pozostanie czy ulegnie zmianie. Po zapoznaniu się z raportem z konsultacji społecznych Rada Miasta w drodze uchwały zdecyduje, czy zostanie złożony wniosek o zmianę nazwy. Wniosek taki, za pośrednictwem wojewody, trafi na ręce ministra właściwego do spraw administracji, który podejmie ostateczną decyzję w tej sprawie. W przypadku pozytywnej decyzji ministra, nowa nazwa obowiązywałaby od 1 stycznia 2026 r.

Anna Bonus Mackiewicz





GORZÓW
#StądJestem